



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok IX, nr 22 (227)

Wilno, 16-30 listopada 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

- 80-lecie Niepodległej Polski ❶
- Galeria i wokół niej ❷❸
- Z Polski na Łotwę ❹
- Mickiewicz odświeżony ❺
- Polska książka w Wilnie ❻
- Stutthof wstrząsnął mną ❼
- Literatura litewska lat 30. ❽
- Teatr: Garnuszki i tygry ❾
- Bieniakonie, Bieniakonie... ❿
- Wileńskie akcenty znad Wisły ❶
- Felietony Ósmej Strony ❷

Z tygodnia na tydzień

❖ Na zaproszenie Aleksandra Kwaśniewskiego Valdas Adamkus przebywał w Warszawie. Razem z prezydentami Łotwy, Estonii, Rumunii, Węgier i Ukrainy brał udział w imprezach z okazji 80-tej rocznicy odrodzenia niepodległości Polski.

❖ W Ratuszu wileńskim miało miejsce spotkanie przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jose Marii Gill-Roblesa i przewodniczących parlamentów państw, które uczestniczą w procesie rozszerzenia Unii Europejskiej.

❖ Valdas Adamkus podczas spotkania z Leonidem Kuczma akcentował pilną potrzebę uaktywnienia między państwowych stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych. W Kijowie wspomniano o możliwości daleko posuniętej współpracy polsko-litewsko-ukraińskiej.

❖ Z Brukseli: Litwa, w odróżnieniu od Łotwy, nie trafiła do grona krajów, z którymi w najbliższym czasie rozpoczną się negocjacje, dotyczące członkostwa w UE.

❖ 5-6 listopada w Wilnie miało miejsce posiedzenie Komisji ds. Mniejszości Narodowych Rady Współpracy Rządów Polski i Litwy.

❖ Kongres Polonii Amerykańskiej podczas swych obrad w Chicago przyjął rezolucję, w której deklaruje swą pomoc w dążeniu Litwy do NATO.

❖ Wspólnota Litewska USA podpisała umowę z Ministerstwem Kultury Litwy w sprawie finansowania i udzielenia pomocy technicznej przy odbudowie zamku w Miednikach. Przed dwoma miesiącami została ogłoszona również zbiórka pieniędzy na budowę szkoły litewskiej w Ławaryszkach.

❖ W wileńskim sądzie okręgowym 5 listopada zaledwie pół godziny trwał proces sądowy nad 91-letnim Aleksandrasem Lilekischem, który przyczynił się do zagłady wileńskich Żydów. Przewieziony ze szpitala oskarżony po złożeniu zeznań dostał kolejnego ataku serca.

❖ Litewski Bank Oszczędnościowy (LBO) jest największy na Litwie. Po przyłączeniu doń Państwowego Banku Komercyjnego LBO dysponuje 29,9 proc. ogółu kapitału bankowego republiki. Następne lokaty zajmują: Vilniaus Bankas (26,1), Bank Rolny (15,9) i Hermis (15,5 proc.).

❖ "Lietuvos energija" podpisała umowę z amerykańską spółką "Power Bridge Group" w sprawie przełożenia linii wysokiego napięcia do Polski, która umożliwi eksport energii elektrycznej na Zachód.

❖ Dobięła końca prywatyzacja portu w Kłajpedzie. W konkursie ogłoszonym przez Fundusz Prywatyzacji zwyciężyło konsorcjum, kierowane przez prezesa Konfederacji Przemysłowców Litwy — Bronislovasa Lubysa. Jednoczy ono litewską spółkę "Viachema", holenderską "Europe Combined Terminal BV" oraz estońską "Transiidikeskuse".

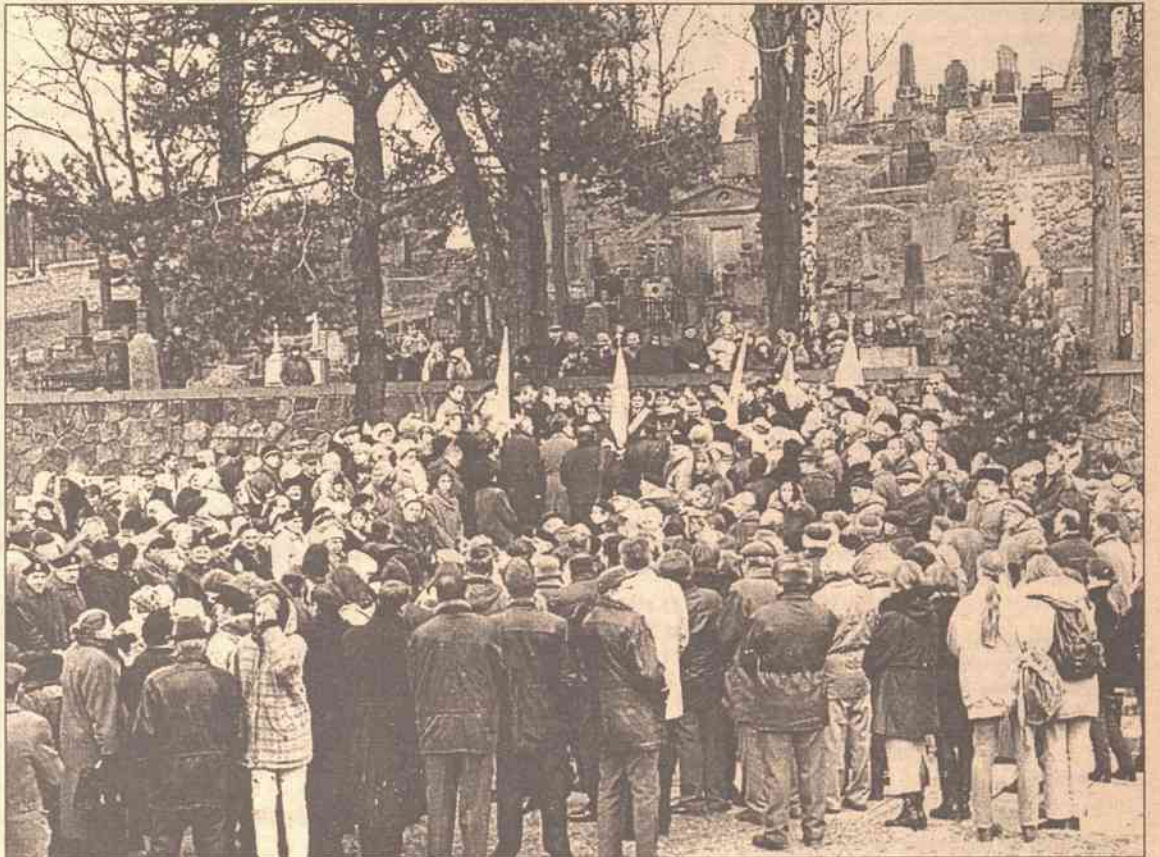
❖ Na początku listopada na starówce wilniańskiej mogli ujrzeć mężczyzn w mundurach SS i niemieckie ciężarówki z lat wojny. To amerykańska wytwórnia filmów "Show Time" realizowała "Arytmetykę diabła" — film o zagładzie Żydów.

❖ 60. urodziny obchodził arcybiskup Sigitas Tamkevičius, metropolita kowieński, jeden z najbardziej wpływowych dostojników Kościoła katolickiego na Litwie.

❖ 50 lat pracy twórczej świętowała pianistka i muzykolog Grażina Ručytė-Landsbergienė. Z tej okazji wydano płytę kompaktową, na której wykonuje utwory litewskiego kompozytora Juozasa Gruodisa.

❖ Od 11 do 28 listopada w Instytucie Polskim w Wilnie czynna jest wystawa "80 rocznica Niepodległości Polski".

A.P.



Dnia 11 listopada liczne rzesze wilan przybyły przed Mauzoleum Serca Marszałka, by złożyć tu kwiaty.
Fot. Marian Paluszkiwicz

Obchody 80-lecia Niepodległości Polski w Wilnie

"Będę dumny, gdy ziemia ta godną swobody się okaże, jeżeli zamiast sporów i walk wzajemnych, współpraca między narodami wniesie to, czego ta ziemia od tak dawna potrzebuje".

Te słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w czasie zdobywania niepodległości, w 1919 roku, na nowo odzywają dziś, kiedy snując refleksję, uczymy się w bólu wolności, odradzamy jej prawdziwie barwy.

Zadanie to w Wilnie tym trudniejsze, że jako Polacy stanowimy mniejszość, zaś współpraca, którą przywołuje Marszałek, dopiero kiełkuje i próbuje wzrosnąć, usiłując połączyć nasze Małe Ojczyzny w pewną całość, z jaką mamy żyć, trwając na tej Ziemi.

Obchody 80-lecia Niepodległej Polski w Wilnie miały szczególny wymiar, gdyż tu szczególnie wrażliwy jest barometr relacji polsko-litewskich. Liczny udział w święcie Polaków, ale także obecność Litwinów, może napawać nadzieją, jest zapowiedzią rozwoju dialogu.

Wiele uwagi temu zagadnieniu, podsumowując dotychczasowy dorobek, poświęciła w swych przemówieniach Ambasador RP w Wilnie, prof. Eufemia Teichmann, przemawiający na Cmentarzu na Rossie marszałkowie Sejmu RP - Jan Król i Donald Tusk.

Na odnotowanie zasługuje fakt, który uznać można za gest symboliczny: po raz pierwszy w tym miejscu, przed granitową płytą Mauzoleum Serca Marszałka, oficjalnie przemawiał Andrius Kubilius, pierwszy zastępca przewodniczącego Sejmu Republiki Litewskiej.

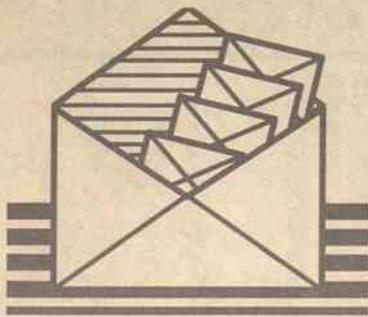
Obchody święta miały bogaty program. Na czele z korpusem dyplomatycznym, w Zułowie, pod dębem posadzonym na cześć Józefa Piłsudskiego, urodzonego w tej miejscowości, złożono kwiaty. W kościele w Płowiewie, gdzie był chrzczony, odbyło się nabożeństwo, inna Msza św. - w intencji Rzeczypospolitej - tradycyjnie odbyła się w kościele św. Ducha w Wilnie. Rano 11 listopada z Zułowa wystar-

towała Sztafeta Niepodległości (finiszowała przed Mauzoleum Serca Marszałka), zaś święto uwieńczyło wielkie przyjęcie, wydane przez Ambasadę RP w hotelu "Draugystė".

W tym świątecznym dniu w Ambasadzie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Władysław Korkuć. Krzyż Kawalerski Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej - Alfredas Bumblauskas, Czesław Dawidowicz, Grażina Dremaitė, Juozapas Girdzijauskas, Algis Kalėda, Zbigniew Lewicki, Janusz Łopuć, Romuald Mieczkowski, Gabriel Jan Mincewicz, Apolonia Skakowska i Edward Szpilewski. Medal za Odrę, Nyse, Bałtyk, pośmiertnie, przyznano (na ręce Jerzego Surwiły) Stanisławowi Plotnikowi.

Wyróżnienie tak licznej grupy osób - Polaków i Litwinów - świadczy, iż Polska pamięta o tych, którzy, w różnych dziedzinach, po polsku i po litewsku służyli w Wilnie Jej imię, pracując w myśl współpracy i pojednania.

R.M.



Szanowny Panie Redaktorze

Wywiad z ks. pralatem Józefem Obrębskim ("Z.W.", 20/98) sprawił mnie w podziw dla tego prawego kapłana, a spowodował wzruszenie ze względu na jego wspomnienie o ks. bp. Ignacym Swirskim, który ochrzcił mnie w kościele św. Anny. Znałem go jako dziecko, gdyż mieszkał pod tym samym adresem, co i moja rodzina, tj. ul. Wielka 24. Dokładniej mówiąc, mieszkanie jego było na piętrze, a wchodziło się do tej samej klatki schodowej (po lewej ręce po przejściu przez bramę — dziś Galerii Sztuki), która wiodła do mieszkania p. Jędrzejewskiej na parterze, do mieszkań profesora Reicherów i ks. prof. Falkowskiego (swego czasu rektora USB), również na piętrze. Ks. Swirski przychodził do nas "z koleją", no i na święcenie stolika wielkanocnego. Bawiąc się na podwórku, kłaniałem się przechodzącemu, zwykle ze skąpioną twarzą, księdzu.

Ks. Swirski brał też udział jako kapłan w naszych smutnych rodzinnych przeżyciach. W 1927 roku, w związku z tragiczną śmiercią mojej dziesięcioletniej siostrzyczki Krzyski, odprawił mszę żałobną w kościele św. Piotra i Pawła i poprowadził kondukt pogrzebowy poprzez całe miasto na Rosse. W następnych latach, w kościele św. Jana, w bocznej kaplicy na lewo od głównego ołtarza, ubrany w czarny ornat, odprawił nabożeństwo w rocznicę zgonu mej Siostry.

Po wojnie odczułem dumę, dowiedziawszy się, że mój "chrzciciel" został biskupem. Niestety, nie w Wilnie.

Andrzej S. Ehrenkreutz
Melbourne, Australia

Drogi Panie Redaktorze

Po przeczytaniu, staram się "Znad Wilni" gdzieś wysłać dalej i w ten sposób robię jej "reklamę".

Chciałabym pogratulować:

1. Ze pismo się utrzymało (to najważniejsze!);

2. Ze stale idzie w górę;

3. Ze miałem w ostatnim roku swoje piękne wloty i nieraz całe bardzo ciekawe numery.

Przeciętnie jest w nim zawsze choć jeden świetny artykuł, np. w numerach, które mam przed sobą: o internowaniu Polaków na Litwie ("Z.W.", 18/98), recenzję książki p. Jackiewicza ("Z.W.", 19/98), poza tym zawsze trochę "z życia" — felietony p. Bończy, a teraz i p. Bielskiego, które czytam dokładnie i z dużym zainteresowaniem. Język, ogólnie się poprawił, korekta też, ale jest to sprawa, której trzeba pilnować.

Mickiewicz, z którym wystąpiłście bardzo wcześniej, dzisiaj już "zajeżdżony". Ale w "Znad Wilni" zdarzają się świeże artykuły historyczne, m.in. oryginalne dociekania p. Bułhaka. To zawsze ciekawe; sprawozdania z "wmurowań" i tablic i precyniarstw — już nie. Stąd moja osobista prośba: mniej tematów "zajeżdżonych"! Więcej zdobychy oryginalnych prac — tematów można się doszukać!

No, i wiele szczęścia, czego serdecznie życzę.

Teresa Myśków
Luksemburg

Od redakcji: Dziękujemy p. Teresie Myśków za sfinansowanie prenumeraty do Rosji.

Polskie akcenty w Londynie

Podczas zwiedzania katolickiej katedry Westminster w Londynie natknąłem się na oznaki polskości. Otóż w kaplicy Marii Panny, położonej w północnej części świątyni, widnieje kopia wizerunku Matki Boskiej Ostobramskiej, a pod nim w języku polskim napis: "Matko Miłosierdzia, pod Twoją Obroną Uciekamy się".

Dalej — napis w języku łacińskim:

"Nomine aviationis

Polonia alies exploratoria

Vilensis tibi beatissima

Mater hoc votum dedicat

Deprecans gratiam Vilnam

Redeundi, ubi sorti patriae

Semper vigilet

D. 15, mart 1944."

Również w kaplicy św. Jerzego i Męczenników Angielskich, znajdującej się po lewej stronie głównego ołtarza, ufundowano pamiątkową tablicę pamięci poległych żołnierzy w czasie II wojny św. Napis wyryto w języku angielskim:

"In memory of all ranks of the Polish Army, Navy and Air Force who gave their lives for Poland and this country in the Second World War.

1939 — 1945"

Tablicę zdobiją dwa polskie orzelki i krzyż w górnej części. W innej części tej samej kaplicy umieszczono obok nazwisk brytyjskich żołnierzy nazwisko polskiego artylerysty Lt. col. Mieczysława Nadrałowskiego, który poległ w wojnie o Koreę w latach 1939—45.

Wojciech Mierzejewski
Cambridge, Wielka Brytania

Galeria

Urok dawnej pocztówki

Pocztówki sprzed lat, a raczej sprzed wielu lat, podobnie jak dawne zdjęcia, ogląda się w szczególny sposób — pełen refleksji nad czasem minionym. To "retro" potrafi wzruszać, poznawać klimatem sep.

Tak właśnie jest odbierana trwająca jeszcze wystawa, którą można podzielić na dwie części. Pierwsza dotyczy 80-lecia niepodległości Litwy i Polski. Druga — przypomina Wilno sprzed wojny, w znacznej

mierze w obiektywie Jana Bułhaka. Obydwie części stanowią całość, dopełniają się wzajemnie. Wielu pocztówkom, a pochodzą one z różnych zaborów, towarzyszą patriotyczne napisy. Jakże sobie różnie! Na co można było pozwolić w Krakowie, cenzura zabraniała w Wilnie. Słowem, prócz widocznych, bogaty materiał również dla miłośnika historii, "na czasie" w tych właśnie dniach.



Jurij Tarasow. Miasto. Jeden z prezentowanych w galerii obrazów

Studia

U polonistów-pedagogów

O Polonistyce Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego więcej mówiono z okazji niedawnego 35-lecia jej działalności. Katedrą Języka Polskiego i Literatury kieruje dr Halina Turkiewicz, zaś pieczę nad nią sprawuje prodziekan Wydziału Sławiści, dr Romuald Naruniec. On też udzielił krótkiego wywiadu.

— Rozmawiając o polonistyce "pedagogicznej", najczęściej mówimy o studentach, rzadziej o wykładowcach...

— Przede wszystkim reprezentujemy placówkę dydaktyczno-naukową. Czyli pracownicy katedry nie ograniczają się jedynie do działalności pedagogicznej. Zajmują się oni też pracą badawczą. W ostatnich latach świadczy ona o tym, że młoda generacja katedry (zarówno literaturoznawcy, jak też językoznawcy) preferuje tematy, związane ze specyfiką regionu, z którego się wywodzi, z osobliwościami kultury, języka i literatury Wileńszczyzny. Oprócz tego domeną pracowników katedry jest pisanie podręczników dla szkół polskich. Wśród ośmiu obecnych wykładowców już prawie wszyscy mieli sprawdzić się w tej dziedzinie. Wielu pracowników bierze udział w komisjach Ministerstwa Oświaty.

— Powróćmy do studentów. — Mamy około 165 studentów, na studiach dziennych, zaocznych. Wśród nich są i magistranci. W tym roku na 20 miejsc — w tym 10 miejsc płatnych — było 30 chętnych. Trzy

osoby dostały się na studia po szkołach niepolskich.

— Zapewne ważne w nauczaniu są kontakty z uczelniami w Polsce?

— Studenci mają zapewnione kursy językowe w Lublinie i Toruniu. Od wielu lat na ostatnim roku studiów są wyjazdy na praktykę na Uniwersytet Wrocławski, zaś studenci III roku od dwóch lat wyjeżdżają na semestralne studia do Wrocławia.

— Nauka coraz więcej kosztuje. Jak jest ze stypendiami?

— Ich wysokość zależy od wyników sesji egzaminacyjnej. Obecnie planujemy ufundowanie stypendium im. A. Mickiewicza dla tych najlepszych.

— Jakie było ostatnie godne odnotowania wydarzenie na uczelni?

— Niedawno otrzymaliśmy książki z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie w Warszawie i 28 października zorganizowaliśmy wystawę tych wydań, które później trafią do Biblioteki Uniwersyteckiej.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiała: Jolanta Misiułyte

Narady

Komisja ds. Mniejszości

W składzie Rady Współpracy Rządów Litwy i Polski, powołanej przez premierów obu krajów w ubiegłym roku, funkcjonuje Komisja ds. Mniejszości Narodowych. Ma ona na celu dwustronne rozwiązywanie problemów mniejszości, zarówno polskiej na Litwie, jak i litewskiej w Polsce. W skład komisji wchodzi wice ministrowie (bądź dyrektorzy departamentów) z resortów — kultury, oświaty, samorządów, zarządzania i in.

Pierwsze posiedzenie komisji miało miejsce w marcu br. w Warszawie, następnie, w dniach 5-6 listopada, w Wilnie. Ostatnim obradom ze strony litewskiej przewodniczył Remigijus Motūzas, dyrektor generalny Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL — oraz Jacek Junosza Kisielewski, przewodniczący ze strony polskiej, dyrektor Departamentu Polonii w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP.

Między obradami odbyło się spotkanie z przedstawicielami Polaków Litwy, w którym uczestniczyli: Adam Błaszczewski, prezes Kongresu Polaków, Józef Kwiat-

kowski, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich "Macierz Szkolna", Ryszard Maciejki, prezes Związku Polaków, Jan Mincewicz, poseł na Sejm RL, Józef Rybak, mer rejonu sołecznickiego, Apolonia Skakowska, prezes Centrum Kultury Polskiej im. St. Moniuszki.

Przedstawione problemy skupiały się głównie wokół spraw oświaty polskiej na Wileńszczyźnie oraz projektu podziału administracyjnego. Akcentowano potrzebę finansowania wydawania polskich podręczników i pomocy naukowych, jak też apelowano o poprawę stanu szkół polskich, szczególnie wiejskich — w rejonie wileńskim i sołecznickim.

Po zakończeniu obrad, goście z Polski odwiedzili Szkołę Średnią im. A. Mickiewicza, muzeum wieszcząca przy zaułku Bernardyńskim oraz cmentarz Rossa. Goście złożyli wizytę w Galerii Polskiej.

W obradach uczestniczyli konsul generalny RP w Wilnie, prof. Mieczysław Jackiewicz i Konsul Generalny RL w Warszawie Irena Valainyte.

Andrzej Pukszt



Adam Mickiewicz "Dziady". Pocztówka wydana w Krakowie w 1906 roku

Z Moskwy do Wilna

W 1991 roku bohater wernisażu, zmarły niedawno plastyk Jurij Tarasow, podjął decyzję zamiany swego moskiewskiego mieszkania na lokum w Wilnie. W jednym z wywiadów powiedział, że uciekł z miasta-mołocha, gdyż czuł się w nim jak "w więzieniu". Zabrał ze sobą najlepsze wspomnienia, umiejętność korzystania z rosyjskiej szkoły malarstwa i rozpoczął etap twórczości, który stał się jego przystanią. Plastyka przyjęto ciepło i z wyrozumiałością, aczkolwiek Wilno nie jest łatwym miastem dla przybyszy — artystów zawsze było tu niemało.

Wychowanek Instytutu Sztuk Pięknych im. Surikowa, rozpoczął pracę jako scenograf, zdobywając m.in. nagrody w tej dziedzinie. Od 1959 roku zaczął brać udział w wystawach — w Moskwie i innych miastach. Od 1997 r. — organizator i aktywny działacz nieformalnych klubów inteligencji ("Kontora", "Zwier' towarzyszcstwo", "Kapusto"). Dużo podróżował po Rosji, włączając Syberię, po zamieszkaniu na Litwie odbył podróż do Francji, której owocem stała się wystawa "Dwa miesiące w Paryżu".

Plastyka interesował głównie pejzaż, ale nie stronił się on od portretu, scenek rodzajowych, wielkim uznaniem darzył twórczość Bułhaka, co wywarło wpływ również na tematykę niektórych jego płócien. Wiele obrazów znalazło się za granicą, w tym w USA, Japonii, Norwegii, cenili je sobie również kolekcjonerzy w Polsce.

Retrospektywna wystawa prac Tarasowa zostanie otwarta 18 listopada w Galerii Polskiej. Doszła ona do skutku dzięki żonie artysty Ludmile, która, podobnie jak i ich córka, jest malarką.

T.B.

U sąsiadów

Rysunki dzieci

5 listopada w Rosyjskiej Galerii odbyło się otwarcie wystawy prac dzieci różnych narodowości. Wykonały je podczas kolonii w obozie "Pasaka" w Giruliai. Polacy, Rosjanie, Żydzi, oczywiście Litwini, mogli zaprezentować swoje narodowe tańce, piosenki, zabawy oraz nauczyć tego innych.

Organizatorem przedsię-

zięcia była litewska organizacja młodzieżowa "Transilvanija", wystawa zaś stała się jego uwieńczeniem. Rysunki przedstawiały to wszystko, co dzieci zobaczyły i poznały na obozie. W czasie otwarcia wystawy, przy świecach śpiewano piosenki w różnych językach, dzielono się wspomnieniami.

Renata Trachimowicz

Turystyka

Wilno w różnych językach

10 listopada w hotelu "Lietuva" odbyła się konferencja zorganizowana przez Stowarzyszenie Przewodników Litewskich. Liczy ono 440 członków, posiada swoje oddziały w Kownie, Kłajpedzie, Druskiemikach, Olicie i innych miejscowościach — poinformowała o tym prezydent Stowarzyszenia Jovita Česnulevičienė.

Uczestnicy konferencji, wśród których byli również członkowie stowarzyszenia należący także do Klubu Przewodników Wileńskich, omówili Ustawę o turystyce, a także sprawy związane z zabezpieczeniem socjalnym przewodników i pilotów grup. Na pytania odpowiedzieli przedstawiciele Ministerstwa Opieki Społecznej i Pracy oraz Departa-

mentu ds. Turystyki.

Zostały przytoczone interesujące liczby charakteryzujące stan znajomości języków obcych, a bezpośrednio i kontyngent gości zagranicznych. Otóż okazuje się, że w języku litewskim prowadzą wycieczki 67 proc. przewodników, natomiast pozostałe 33 proc. — w językach obcych, w tym: po angielsku 39 proc., po niemiecku — 30, po polsku — 24, po włosku — 4, po francusku — 6, po hiszpańsku — 2 proc. Poza tym prowadzone są wycieczki w języku jidysz, norweskim, białoruskim, czeskim. Znamiennie, że aż 83 proc. wszystkich przewodników potrafi oprowadzać wycieczki w języku rosyjskim.

J. Sz.

Koncerty

Rynkowski a my

We wszystkich udzielanych wywiadach Ryszard Rynkowski podkreślał, że miło mu jest znów być w Wilnie. Przyjechał po raz trzeci. Wystąpił w wileńskim Pałacu Kultury i Sportu, sali, która jest w stanie pomieścić około 5 tys. widzów. W trakcie koncertu była wypełniona prawie po brzegi.

Wstąpił Rynkowski okazał się dla publiczności widowiskowym wydarzeniem. Złożyły się nań starania wykonawcy, popisy muzyków mu towarzyszących oraz nieskazitelną śpiew chóru, wspomagającego artystę. Koncert został pomyślany jako prezentacja na przemian utworów starych i nowych. Okazało się, że odbiorcy dosyć dobrze orientują się zarówno w jednych, jak i drugich, jednak bardziej emocjonalnie odbierają te pierwsze.

I rzeczywiście, dawny Rynkowski jest bardziej porywający, optymistyczny, radosny. Wiele nowych piosenek zawiera w sobie dosyć uproszczone, niezbyt przekonujące refleksje. Właśnie przy nich trudno było Rynkowskiemu rozruszać publiczność, przez dłuższy czas nie okazującą praktycznie żadnych reakcji poza obowiązkowymi oklaskami. Jedynie młodzież bawiła się en-

tuzjastycznie w trakcie całego koncertu. Z jednej więc strony byli Rynkowski, który pomimo swego "średniego" wieku świetnie się bawi na scenie, młodzież szalająca w najwyższych rzędach Pałacu Sportu oraz grzeszna, powściągliwa pozostała część widowni, którą udało się wreszcie pod koniec nieco rozśpiewać i rozkołysać.

Wyda się, że to wiele o nas mówi. To poświadcza, że nie jesteśmy zbyt oswojeni z podobnymi koncertami, że czując wdzięczność wykonawcom za przeżycia i poruszone emocje, nie potrafimy jednocześnie przekroczyć tej granicy, która oddziela śpiewaka od widowni, a po przekroczeniu której bawilibyśmy się podobnie, jak tym razem Ryszard Rynkowski.

Nie sądzę, żeby na to nie pozwolił jedynie brak większej ilości wolnego miejsca w przejściach.

Co zaś do samego koncertu — w największej sali miasta tym razem mogłoby być lepsze nagłośnienie — momentami mixer był "nieczynnym" i wszystkie dźwięki zlewały się w jedną, nie do końca przejrzystą całość. Ale to już nie zależało od wykonawców, tylko od obsługi "pałacu".

Teresa Dalecka

Problem

Mickiewicz odświeżony?

Niedawno do Polskiej Galerii Artystycznej wszedł gość i zaczął oglądać zdjęcia. Akurat trwała wystawa fotografii wrocławianina Zdzisława J. Zielińskiego, poświęcona miejscom mickiewiczowskim na świecie. Zawiązała się rozmowa. Gediminas Jokūbonis, a to właśnie mistrz był owym zwiedzającym wystawę, rozmawiał z autorem zdjęć, ilustrujących wygnańczą drogę poety: mówiono o muzeum A. Mickiewicza w Stambule, o wileńskim domu-muzeum Wieszcza. Rozmowa zesłała na temat pomnika Adama Mickiewicza, stojącego koło kościoła św. Anny. Od oceny tego, jak ów pomnik wygląda na zdjęciu, zaczęto rozmawiać w ogóle o pomnikach mickiewiczowskich w Wilnie i co należałoby uczynić, aby pomniki, nawiązujące do Wieszcza, cieszyły oko i wileńszczyznę, i turysty.

Słynny litewski rzeźbiarz G. Jokūbonis, którego granitowy Mickiewicz stanął w Wilnie przed czterema laty, zauważył, że skwer i pomnik z różowego kamienia wymagają już

fachowej konserwacji i remontu. O ile dokonano kosmetycznego remontu placu (zamieniono ukradzione płyty dekoracyjne, uzupełniono ubytki w bruku, uporządkowano otoczenie), to sam pomnik — zdaniem rzeźbiarza — wymaga gruntownej renowacji: należałoby uzupełnić fragmenty granitu, usunąć niejakościwe fragmenty (zamienić je nowoczesnym materiałem), a głównie przy pomocy wołki i odpowiednich preparatów oczyścić pomnik z grubej warstwy sadzy... Rzeźbiarz postulował, aby jeszcze przed nastaniem mrozów wykonać prace dotyczące samego pomnika.

Aby wyjaśnić zaistniałą sytuację, skontaktowaliśmy się telefonicznie z Dyrekcją Renowacji Starówki. Jej kierownik Česlovas Kaminskas poinformował redakcję, że plac wokół pomnika został uporządkowany, natomiast nie wystarczyło pieniędzy na restaurację samego pomnika Mickiewicza. Gdyby uzyskano pieniądze — można byłoby przeprowadzić dalsze prace.



Rzeźbiarz Gediminas Jokūbonis

Fot. Bronisława Kondratowicz

W tej samej sprawie zasięgnęliśmy opinii również naczelnego plastyka Departamentu Rozwoju Miasta Dalii Rudytė. Temat ten obiecała ona podjąć na posiedzeniu u mera m. Wilna Rolandasa Paksasa i gdyby udało się wygospodarować odpowiednią sumę, można byłoby również dookończyć prace przy renowacji granitowej postaci A. Mickiewicza.

J. Sz.

Z Polski na Łotwę

Tęskniłem za kresami

Z dr. Zbigniewem Lisowskim b. wykładowcą Uniwersytetu Pedagogicznego w Dyneburgu rozmawia Adam Bobryk

— Zdaje się, pochodzi Pan z Wilna...

— Tutaj się urodziłem w 1931 r. na Antokolu. Przed wybuchem wojny mieszkaliśmy w Wilkiszkach, gdzie ojciec był nauczycielem i jednocześnie kierownikiem szkoły, którą w ciągu paru lat zbudował i otoczył wspaniałym sadem, ogrodem i aleją pięknych świerków. Podczas wojny żyliśmy w Skubiatach, Wojcieszunach (k. Solęcznik) i Jaszunach. Trudne i niebezpieczne było wtedy nasze życie na kresach. Najbardziej jednak nie strach, lecz głód dawał się we znaki. Ojciec nie chciał pracować w szkolnictwie okupantów, więc wynajmował się do robót polowych. Kosił zboża, łąki, kopał kartofle, bronał, siał. Ja z matką chodziłem do lasu na grzyby i jagody, które wymienialiśmy na podstawowe produkty bytowe w sołectniczej spółdzielni "Rūta". Nierzaz też wyprawiałem się na pola majątków opanowanych przez Niemców, by "nasmygać" trochę czegoś do jedzenia. Wtedy groziło to śmiercią.

— A co się działo po drugim wejściu Sowieców w 1944 roku?

— Praktycznie nic się w naszym życiu nie zmieniło. Lęk i głód nadal ścisnęła gardła. Zaczęto też wywozić na Sybir Polaków, których część trafiła również do innych miejsc kaźni, rozsianych na terenie wielkiej ojczyzny stu narodów. W atmosferze strachu, gdy do drzwi tomatano przeważnie nocami i od razu po okrzyku "adiewajšia" wyprowadzano z mieszkania, spaliliśmy w ubraniach. Przy drzwiach stały nasze spakowane "czemadany", niczym strażnicy zawsze w pogotowiu. Los okazał się jednak dla nas łaskawy. Być może dlatego, iż ojciec już swoje w "Czerezwyczejce" kijowskiej odsiedział, a w zasadzie odstąpił w łodowej wodzie. Jednak mojego wujka Aleksandra Wysznińskiego, urzędnika wileńskiej Izby Skarbowej, wywieziono do Workuty. Przeszedł też przez Kołymę mój brat cioteczny Jerzy Kościuk. Prosi żołnierze traktowali często młodych chłopaków po koleżeńsku. Starszyzna zaś nie robiła wyjątków wobec nikogo. Przed spotkaniem z Sowiecami smarowałem błotem ręce, żeby nie wyglądać na "paniczą". Zresztą wtedy wszyscy tak postępowali, ponieważ "białoruczyk" panów i "wyzyskiwaczy" zamykano w pierwszej kolejności. W 1946 roku w jednym z ostatnich transportów pojechaliśmy do centralnej Polski. Tu repatrianci ze Wschodu byli traktowani niejednokrotnie jako element niepewny politycznie.

— Nie załamało to jednak Pana?

— Jakoś sobie radziłem. W 1956 r. ukończyłem filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jednak jak to w tamtych czasach bywało, miałem trudności z dostaniem pracy po uzyskaniu dyplomu w takiej uczelni. W końcu zatrudniono mnie w Paśluku, potem Krośniewicach, skąd przeszedłem do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, a w 1976 r. — do Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Objąłem tu stanowisko kierownika Zakładu Filologii Polskiej. Potem pracowałem na na-

uczaniu początkowym i pedagogice.

— Jak Pan się dowiedział o możliwości podjęcia pracy w Dyneburgu?

— Zawsze tęskniłem za kresami. Próbowałem nawiązać kontakt z Uniwersytetem Wileńskim, ale bez skutku. Wreszcie, dowiedziawszy się o możliwości pracy w największym skupisku Polaków na Łotwie — Dyneburgu, postanowiłem tam wyjechać. Udało mi się tego dokonać w 1992 r. po dość dużych perturbacjach w mojej macierzystej uczelni, która nie chciała mnie zwolnić. W końcu wziąłem urlop bezpłatny, a Ministerstwo Oświaty okazało się tak miłe, że dopłaciło mi do mojej mizernej pensji wykładowcy Dyneburskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Moim zadaniem było prowadzenie na tej uczelni, zorganizowanej rok wcześniej przez Gertrudę Chrzanowicz (Polkę z Łotwy, która zresztą była germanistką), grupy polonistycznej na Wydziale Filologii Rosyjskiej. Wykładałem tam wszystkie dyscypliny. Początkowo musieliśmy też trochę uprościć program, bo wiele przedmiotów było za trudnych dla osób, które nie dość biegle władały jeszcze językiem polskim. W pierwszej wersji miał to być tylko lektorat z naszego języka, ale życie poszło tak wartko, iż zrodziła się z tego taka miniaturowa polonistyka.

— Na co kładł Pan szczególny nacisk, prowadząc te zajęcia?

— Głównym celem mojej pracy dydaktycznej było doskonalenie umiejętności posługiwania się językiem polskim, jako narzędziem niezbędnym studentom w realizacji programu nauczania. Przedmiotem uprzywilejowanym była, oczywiście, gramatyka opisowa współczesnej polszczyzny. Istniała jednak stała konieczność wychodzenia poza ramy systematycznego kursu tej dyscypliny, bo przecież nauka języka wymaga posługiwania się niezbędnymi w określonej sytuacji kategoriami gramatycznymi, frazeologicznymi i stylistycznymi.

— Czy spotykał się Pan z mniejszością Polką na Łotwie, pomijając, oczywiście, pracę zawodową?

— Brałem udział w rozmaitych zebraniach Związku Polaków na Łotwie, publikowałem w "Kurierze Dyneburskim" oraz w "Polaku na Łotwie". Uczestniczyłem w obchodach naszych rocznic narodowych, a także byłem obecny przy wzniesieniu krzyża-pomnika legionistów polskich, poległych w wojnie bolszewickiej podczas walk o Dyneburg. Pierwotnie był tam wzniesiony krzyż w 1928 roku, ale po wojnie został on wraz z kopcem zniszczony. Doszło do tego, że w latach siedemdziesiątych brano z tego terenu żwir do budowy dróg. Piasek ten był z czaszkami, piszczelami...

— Jak ocenia Pan kondycję duchową Polaków na Łotwie?

— Przed I wojną zamieszkiwało tam 74 proc. Łotyszy, 12,5 proc. Rosjan, 5 proc. Żydów, 3,7 proc. Niemców i 3,2 proc. Polaków. Po jej zakończeniu większość naszej inteligencji wyjechała do Macierzy, ziemiaństwo zostało zniszczone przez reformę rolną, ale pozostała kadra pedagogiczna. Stanowiła ona silne oparcie dla



Zbigniew Lisowski: Dowiedział się o możliwości pracy w Dyneburgu, postanowiłem tam pojechać...

polności i wychowała do czasu kolejnej wojny nowe pokolenie inteligencji. W tym czasie ukazywały się tam 34 polskie czasopisma. Dwie okupacje — sowiecka i niemiecka spowodowały ogromne spustoszenie wśród naszych rodaków. Po wojnie tych, którzy ocalili z zawieruchy, a byli aktywnymi w naszej społeczności, wysłano w celach reedukacyjnych "na białe niedźwiedzie". Obecnie widać wyraźny kontrast między starym, a młodym pokoleniem. Starsi są wychowani w duchu ogromnego patriotyzmu i przywiązania do polskości. Młodzi nie posiadają już takiego zapachu, ale wśród nich jest też wiele osób, które są zaangażowane w działalność na niwie naszej narodowości. Związek Polaków na Łotwie podejmuje wiele działań, by zintensyfikować odrodzenie. Nie jest to jednak sprawa łatwa. Bardzo często bowiem młodzi pochodzą z rodzin mieszanych — polsko-łotewskich czy polsko-rosyjskich. Kwestia narodowości jest tu problemem wyboru. W minionym systemie, w tym zakresie wyboru nie było, gdy ktoś z rodziców miał narodowość rosyjską, to dziecko przeważnie zapisywano jako Rosjanina.

— Czy widać różnicę w traktowaniu mniejszości polskiej i rosyjskiej przez Łotyszy?

— W skali kraju występują podobne trudności z uzyskaniem obywatelstwa. Najlepiej jednak znam sytuację z Dyneburga, gdzie 58 proc. mieszkańców to Rosjanie, 17 proc. — Polacy, 16 proc. — Łotysze, pozostali to Niemcy, Białorusini, Żydzi, Litwini i inni. Tam więc, mniejszością są Łotysze, którzy z wiadomych względów niejednokrotnie mają pretensje do Rosjan za kilka dziesięcioleci braku niepodległości. Polska mniejszość jest jednak dobrze traktowana, a wielu jej przedstawicieli zajmuje poważne stanowiska w administracji państwowej i szkolnictwie.

— Dlaczego wyjechał Pan z Łotwy?

— Byłem bardzo przywiązany do mojej pracy i ogromnie ją lubiłem. Niestety, z przyczyn rodzinnych musiałem jakiś czas temu wrócić do kraju. Nadal jednak bacznie obserwuję, co się dzieje na Łotwie, jak również utrzymuję wiele kontaktów. Na uczelni, w Siedlcach niedawno też obroniłem pracę magisterską z pedagogiki naszej rodaczki z Dyneburga Marina Winogradowa.

— Dziękuję za rozmowę.

T. Wróblewskiego imię wróciło do biblioteki

8 listopada 1998 r. minęła 140 rocznica urodzin Tadeusza Wróblewskiego, znanego wileńskiego adwokata. Cały swój majątek przeznaczył na kupno książek, starodruków, map. Przed śmiercią swe bogate zbiory — 72 tys. tomów, 15 tys. drobnych wydań, 2 800 rękopisów, 12 tys. innych dokumentów — przekazał dla Wilna. Zmarł w 1925 r. Odbyło się uroczyste otwarcie biblioteki, która przed wojną nosiła nazwę Biblioteka Publiczna imienia Eustachego i Emilii Wróblewskich.

Z nadejściem w 1940 r. władzy sowieckiej, bibliotekę pozabawiono imienia Wróblewskich, placówka stała się Centralną Biblioteką Akademii Nauk Litwy.

I oto w rocznicę urodzin Tadeusza Wróblewskiego, 9 listopada na jego grobie na Cmentarzu Rossa złożone zostały kwiaty. Natomiast w południe w bibliotece zebrali się przedstawiciele nauki, dyplomaci. Dyrektor Biblioteki AN Litwy Juozas Marcinkevičius przypomniawszy sylwetkę naszego rodaka. Natomiast Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej prof. Mieczysław Jackiewicz w imieniu Polaków podziękował dyrekcji biblioteki za pamięć o Tadeuszu Wróblewskim.

Po obejrzeniu okolicznościowej wystawy druków, wszyscy udali się do Czytelni Rękopisów i Starodruków, która odąd zaczęła nosić imię Tadeusza Wróblewskiego. U wejścia do Czytelni umieszczona została stosowna tablica, zaś wewnątrz — portret patrona. Zgromadzeni obejrzeliby czytelnicy, wysłuchali muzyki klasycznej.

Warto zaznaczyć, że aby przypomnieć sylwetkę Wróblewskie-

go, w tym roku AN Litwy zorganizowała konferencję naukową poświęconą tej światłej postaci. Przypomnijmy również fragment wspomnień pośmiertnych opublikowanych w "Roczniku Prawniczym Wileńskim" w 1925 r. Pisano w nich:

"Talenty bowiem i pola Tadeusza Wróblewskiego wsparte były na wiedzy niezwykle szerokiej i wielostronnej. Przez całe życie, pod koniec skazując się niemal na nędzę, zbierał wyłącznie z zarobków swych adwokackich i chronił od niebezpieczeństw olbrzymią swą bibliotekę. I z wytrwałością żelazną, rzadką dyscypliną pracy, wyszukując swą niezwykłą pamięć, pracował nie tylko jako bibliofil, lecz jako uczonej. Toteż zakres dziedzin, w której posiadał wiedzę głęboko jasną, był jakby obrazem wielkiej biblioteki. Było tam prawo cywilne, polityczne, kościelne, heraldyka, sztuka, historia społeczna, a zwłaszcza dzieje kultury kraju rodzinnego. Lecz nie był Wróblewski uczonej gabinetowym i nie pisał dzieł. Obrona sądowa, wykład przygodny, artykuły, a przede wszystkim — słowo bezpośrednie i żywe — oto były formy, w których uzewnętrzniał się w nim, obok artysty, erudyta i myśliciel (...)

Trwałą pamiątką pozostanie tylko biblioteka, z jej 80 tysiącami książek, z bogactwem rękopisów, map i drobnych druków, z zbiorem pamiątek maseńskich i dzieł sztuki wszelkiego rodzaju. Uczynił z niej bowiem dar społeczeństwu, Bibliotekę Publiczną dla Wilna i wyjednał dla niej tuż przed śmiercią opiekę rządu. W skromności swej nadał jej imię rodziców — Eustachego i Emilii Wróblewskich".

Józef Szostakowski



Uroczystość otwarcia Czytelni Rękopisów i Starodruków im. Tadeusza Wróblewskiego w Centralnej Bibliotece AN Litwy

Fot. Marian Paluszkiwicz

Telekomunikacja

Litwa i Internet

Według danych IT Watch na koniec 1998 roku, liczba komputerów, podłączonych do sieci Internetu na 1 tysiąc mieszkańców w Europie, wygląda następująco: Finlandia — 98, Norwegia — 67, Szwecja — 41, Dania — 33, Niemcy — 14, Estonia — 12, Łotwa — 3, Polska — 2, Litwa — 1.

Nakłady inwestycyjne, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, układają się w podobnej kolejności, co świadczy, iż rozwój sieci Internetu szybko nie nastąpi w krajach wschodnich, za wyjątkiem Estonii.

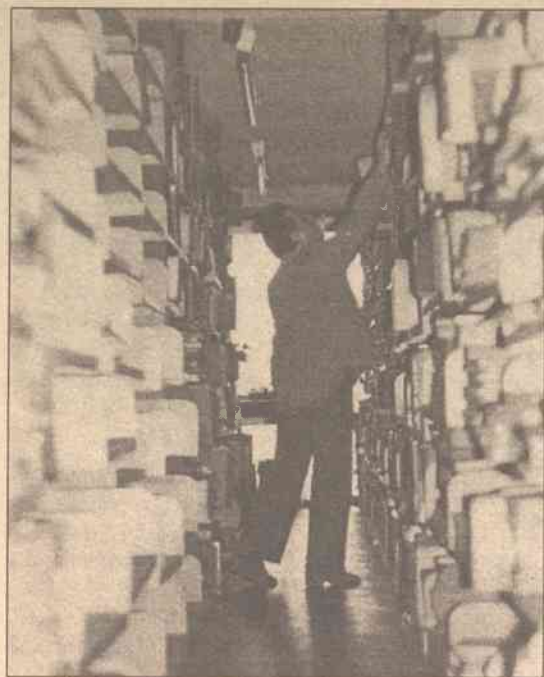
Telekomunikacja tu również potrzebuje kardynalnych zmian. Najgorzej w regionie bałtyckim rozwinięta jest polska telefonia stacjonarna, która pozostaje w tyle za litewską.

W tyle za Estonią (8-krotnie), Łotwą i Litwą pozostaje Polska, jeśli chodzi o nasycenie w telefonii komórkowe (mobilne).

T.B.

Polska książka w Wilnie

Janusz Dunin



Ambicje wydawnicze Wilna były duże

Próba określenia znaczenia Wilna w kulturze polskiej poprzez analizę produkcji wydawniczej miasta trzeba poprzedzić pewnymi zastrzeżeniami. Należy pamiętać, że był to i jest ośrodek wielonarodowy, w którym powstawały druki w kilku językach. Obecne badania pragniemy ograniczyć do publikacji w języku polskim nie tylko dlatego, że tylko one uczestniczyły bezpośrednio w naszej kulturze, ale też dlatego, że zebranie materiałów o piśmiennictwie żydowskim, białoruskim, rosyjskim i litewskim byłoby niesłychanie trudne, a ich interpretacja i wskazanie na związki z kulturą polską wymagałyby nie tylko kwalifikacji językowych, ale i znużających badań. Trzeba jednak mieć świadomość, że znaczna część mieszkańców Wilna potrafiła czytać w kilku językach, inteligencja kończąca szkoły przed rokiem 1919 z konieczności znała biegle język rosyjski i nie używała tłumacza z tego języka, co nie znaczy, że nie sięgano po piśmiennictwo naszego wschodniego sąsiada. Mniejszości narodowe grodu Giedymina korzystały z kolei z publikacji polskojęzycznych.

Na stan polskiej książki wileńskiej oddziaływała niełatwa i dramatyczna historia kultury tego miasta, które w XX w. weszło jako prowincjonalny ośrodek cesarstwa rosyjskiego, w którym wszystkie narody, z wyjątkiem Żydów, były przeznaczane do szybkiej rusyfikacji. W całym okresie powstaniowym utrudniano na terenie historycznej Litwy druk i rozpowszechnianie publikacji polskich i litewskich. Wbrew uproszczonym poglądom zakaz ten w stosunku do polskich publikacji nigdy nie miał charakteru bezwzględny. Represyjny system trwał od roku 1863 do 1905, kiedy to Rosja uległa daleko idącej liberalizacji. Przed 1905 r. nie zezwano na Litwie na wypożyczalnię książek polskich, istniały jednak nieliczne księgarnie, w których można było na-

Fot. Archiwum

wynika, że przed okresem wymuszonej liberalizacji największe szanse na ukazanie się miały druki związane z potrzebami Kościoła katolickiego i jego wiernych.

Wilno pamiętało czasy, gdy stanowiło ono jeden z najprężniejszych ośrodków produkcji książki polskiej o ogólnokrajowym znaczeniu. W latach 1804–1823 drukowano tu ok. 20% ogólnej liczby książek polskich, a w dziesięciolecie 1884–1893 doliczono się tylko 77 tytułów książek polskich, co stanowiło w tym czasie 0,44% polskojęzycznej produkcji. Z obliczeń Ludwika Czarkowskiego wynika, że np. w 1900 r. ukazały się w Wilnie 4 druki polskie, a w 1902 r. tylko 2. Wiele drukarni miasta upadło albo przestało się na *grazdanke*. Upośledzenie miasta w tym względzie było tym dotkliwsze, że nie tylko wydawcy Galicji rozwijali liczne inicjatywy, trwał dosyć aktywny ruch edytorski w Królestwie Polskim i zaborze pruskim, ale nawet w miastach imperium rosyjskiego, położonych poza zwartym terenem zamieszkania Polaków, w Petersburgu i Kijowie warunki działalności polskiego księgarstwa wydawniczego były znacznie dogodniejsze. Księgarnie Kazimierza Grendyszyńskiego (Petersburg) i Leona Idzikowskiego (Kijów) miały nie tylko lokalny charakter, a ich produkcja docierała do wielu polskich księgarń.

Kiedy w 1905 r. zniesiono ograniczenia językowe i ograniczoną cenzurę, okazało się, że w całym Wilnie polskimi czołkami dysponowały tylko trzy drukarnie: J. Zawadzkiego i dwie żydowskie — Blumowicza i M. Romma. Brak było też cenzorów znających druk polski. Dla odbudowy produkcji trzeba było sprowadzić specjalistów z Warszawy. Szybko pojawiły się wyniki; w 1906 r. wydano w mieście już 24 książki polskie i 27 czasopism, a w 1910 r. już 78 książek i 27 czasopism. Warto podkreślić,

że obliczenia te oparte są na niezbyt dokładnych spisach bibliograficznych i, być może, liczby te trzeba by było zwiększyć. Był to znaczny wysiłek i w następnych latach ten wzrost został zahamowany. Wielka wojna dała kolejny impuls. W 1914 r. według bibliografii Michała Brenszteina ukazało się 112 druków zwartych, a w 1915 r. do dnia 5 sierpnia, w którym Wilno zajęły wojska niemieckie, opublikowano 89 druków zwartych, a pod nową okupacją dalsze 53 druki. Wydawnictwa wojenne znamionowało duże nasycenie tematyką religijną, pod władzą niemiecką mogły ukazać się również niektóre druki zawierające polityczne elementy antyrosyjskie.

W polskim Wilnie po odrodzeniu Uniwersytetu i stworzeniu szkolnictwa, obok rdzennych wileńskich znalazła się spora grupa inteligencji z różnych zaborów, okolicznych ziem i uciekinierów z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych ziem, które znalazły się w granicach Związku Radzieckiego i republik bałtyckich. Tworzyli oni wspólnie prężny ośrodek naukowy i twórczy, który wraz z istniejącym tu od dawna kultem książki polskiej, świadomością jej bogactwa w tym miejscu tradycji stanowiły dobrą podstawę do odbudowania potencjału wydawniczego. Ożywały dawne drukarnie, powstawały i reorganizowały się nowe placówki polskie i żydowskie nastawione na druk polskojęzyczny; obok nich istniały placówki mniejszości narodowych, głównie żydowskie i mniej liczne rosyjskie, białoruskie i litewskie.

Ambicje wydawnicze Wilna były duże. Zobowiązywały bogate tradycje. Opublikowano szereg prac związanych z dziejami drukarstwa w tym mieście, skupiano się jednak głównie na latach dawnej chwały. Przypomniało, że w 1925 r. przypało czterysta latce książki w Wilnie, kóre stało się drugim po Krakowie najstarszym polskim ośrodkiem wydawniczym.

Według informacji Ludwika Abramowicza, w 1907 r. istniało w mieście 17 drukarni dzielowych, jeśli wnioskować z nazwisk właścicieli, przeważnie żydowskich i rosyjskich, w 1925 r. było takich placówek już 30. Autor podkreślał, że wobec niezachowania się dokumentacji liczby te nie są pełne, nie wiemy też, które placówki były nowe, a które powstały z transformacji dawniej istniejących; zmieniano nazwy i właścicieli.

Od 1900 r. prowadzono regionalną bibliografię wileńską, która była publikowana przez różnych autorów fragmentarycznie w czasopiśmie, bez ujednoliconego opisu i zakresu, bądź opisywano tylko druki polskie, bądź wszystkie włącznie z szeroko pojętym regionem. Według obliczeń Michała Ambrosa, w okresie międzywojennym ok. 10% ogólnopolskiej produkcji tytułów książek pochodziło z regionu wileńskiego, łącz-

nie z Grodnem, Nowogródkiem i Białymstokiem; ok. 70% tego drukowano w Wilnie. To, co produkowano poza jego rogatkami, miało często odrębną specyfikę. Nakład publikacji całego regionu wynosił jednak zaledwie ok. 4,6% krajowego, a samo województwo wileńskie uczestniczyło w nakładach książek II Rzeczypospolitej zaledwie w 3,4%. Nie wiemy, co się stało z materiałami bibliograficznymi, gromadzonymi przez wileńskich, być może udało się odszukać części nie publikowanych lub dotarcie do materiałów archiwalnych, ale do tego celu konieczny byłby dłuższy pobyt na Litwie. Obecny "rzut oka" z konieczności jest wykonywany na podstawie cząstkowej dokumentacji.

Okres po zniesieniu ograniczeń i nadrobieniu zaległości, szansą dla istniejących już rękopisów, np. pamiętników, ale szybko okazało się, że w okrzepłym mimo trudnych warunków, polskim ruchu wydawniczym brak miejsca na nowy ogólnokrajowy ośrodek, startujący z pewnym opóźnieniem. Publikacje kolportowane w całej Polsce w większości powstawały w Warszawie, działały tam największe wydawnictwa, takie jak: Gebether i Wolff, Arct, Mortkowicz, "Nasza Księgarnia" i wiele innych. Poważne miejsce, zwłaszcza w produkcji podręczników, zajmował Lwów, w którym istniały takie firmy, jak: Ossolineum, "Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych", Książnica "Atlas". W Poznaniu okopała się Księgarnia św. Wojciecha, niemal monopolizując literaturę katolicką. Istniał też szereg księgarń z nieprzerwanymi tradycjami w Krakowie, a nawet na prowincji działały placówki (w Żninie czy Złoczowie), które tradycyjnie produkowały na ogólnopolski rynek. Łódź rozpoczęła walkę o zmonopolizowanie taniej literatury sensacyjnej i roman-

Wszystkie te ośrodki rozpowszczyły swe wydawnictwa również na terenie Wilna, największe polskie firmy księgarskie zakładały tu swe filie, na co dzień wileńszczyznianin w szkole czy w wypożyczalni korzystał przede wszystkim z wydawnictw przywiezionych. Produkcja lokalna była przejawem głównie własnych aspiracji twórczych środowiska i jego specyficznych potrzeb i w niewielkim tylko stopniu była przedmiotem eksportu. Na palcach jednej ręki można policzyć wileńskie książki, które zdobyły popularność poza terenem regionu. Do takich ambitnych inicjatyw, które spotkały się z dobrym przyjęciem ze strony prasy ogólnopolskiej, należała "Biblioteka pamiętników", zapoczątkowana w 1913 r.; do 1914 r. ukazało się w niej nakładem "Kurjera Litewskiego" 8 dzieł, m.in. wspomnienia J. Franka, J. Gieysztor, W. Zapolańskiego. Po przerwie seria ta w 1921 r. była konty-

nuowana przez Księgarnię Stow. Nauczycielstwa Polskiego.

Większość wileńskiej produkcji wydawniczej była wyrazem potrzeb i możliwości twórczych regionu. Wiele pozycji dotyczyło samego miasta i jego instytucji — bibliotek, szkół i kościołów itp.; ukazało się parę broszur, dotyczących kontrowersyjnych spraw wileńskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego. Liczne druki były adresowane do turystów i innych gości, odwiedzających miasto, które ze względu na swe położenie, historię i osobę Marszałka Piłsudskiego stało się atrakcyjnym celem wycieczek. Sprzedawano nie tylko liczne pocztówki, ale również obszerniejsze przewodniki J. Kłosa i W. Zahorskiego. Istniał też szereg mniejszych informatorów, połączonych zwykle z planem miasta, albumów i albumików z widokami Wilna i jego zabytków. Publikowano też pamiętniki z pobytu w poszczególnych kościołach; miały swą literaturę Katedra i kościół św. Piotra i Pawła, a najobfitszą Ostra Brama, która doczekała się swojej bibliografii. Do regionalnych druków, mających być nie tylko dokumentacją dla mieszkańców miasta, ale i jego wizytówką na zewnątrz, należy dwutomowa księga zbiorowa "Wilno i Ziemia Wileńska. Zarys monograficzny" wydawnictwa Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego (t. 1, 1930; t. 2, 1937).

Wiele publikacji było związanych z Uniwersytetem, niektóre z nich dotyczyły samego USB, inne były po prostu wynikiem naukowych i twórczych prac społeczności akademickiej, wykładowców i studentów uczelni. Szczególne miejsce zajmowała twórczość artystów skupionych na Wydziale Sztuk Pięknych. Tematyka prac publikowanych przez pracowników Uniwersytetu zarówno badawczych, jak i twórczych, w znacznej mierze dotyczyła historycznie pojmowanego obszaru litewskiego. Książki naukowe Uniwersytetu, na którym pracowało wielu powszechnie znanych profesorów, docierały do specjalistów w kraju i za granicą, ale i tu hasłem znacznej części twórczości był regionalizm. Problem ten był żywo dyskutowany. W 1935 r. Władysław Arcimowicz opublikował artykuł pt. "Zagadnienie regionalizmu w ogóle i regionalizmu wileńskiego w szczególności w literaturze i badaniach historyczno-literackich". Istniały naturalnie również wileńskie publikacje uniwersyteckie o mniej zaściankowych ambicjach. Do takich inicjatyw należała seria "Z zagadnień poetyki", w której w latach 1936–1938 opublikowano 7 tomów; pierwszy z nich zawierał bardzo na owe czasy nowatorski "Wstęp do badań nad dziełem literackim" prof. Manfreda Kridla.

(Cdn.)

Stutthof wstrząsnął mną

Niedaleko na północ od Elbląga leży ciche miasteczko Sztutowo, otoczone zielenią, ale o złowrogi i tragicznej przeszłości. Tam podczas ostatniej wojny Niemcy zablożali obóz, nad wejściem do którego umieszcili hasło: "Praca wyzwala". Spędzili tam setki tysięcy nie tylko Polaków, Litwinów i Żydów, ale także obywateli podobnych krajów europejskich. Stutthof jest miejscem przesiąkniętym krwią niewinnych ludzi.

Stosunkowo niewielki prostokąt obozu jest otoczony gęstym lasem. Trudno sobie teraz wyobrazić, że tutaj, na łonie łagodnej przyrody, rozlegały się niegdyś mrozące w zylach krew krzyki katowanych więźniów. Widzę wysoki komin krematorium. Drugi murowany budynek (baraki dla więźniów są drewniane) wyglądający niczym niewielki pałacik, był pomieszczeniem dla służb obozowych. Obecnie mieści się w nim Dyrekcja Muzeum Stutthof, a jego sale i pokoje są wypełnione regałami, uginającymi się pod ciężarem niezliczonych tek archiwalnej dokumentacji administracji obozu śmierci w latach jego istnienia, aż do kwietnia 1945 r., kiedy zapadła decyzja o ewakuacji więźniów do Gdyni, a stamtąd drogą morską przez Kanał Kiloński do innego obozu koło Hamburga — Neunganne.

I po półwieczu Muzeum Stutthof przyciąga do siebie nie tylko historyków, ale również potomków dawnych więźniów obozu śmierci. Ci pragną poznać się z miejscem kaźni ich ojców i matek, aby złożyć hołd ich męczeństwu.

Dyrekcja Muzeum przyjmuje wszystkich gościnnie, pomaga w poszukiwaniu informacji. W dniu mojej wizyty przybył pewien Norweg. Jego ojciec był jednym z 350 norweskich policjantów skazanych na uwięzienie w Stutthofie. Udało mu się przeżyć i nawet uratować dziennik spisywany na skrawkach papieru. Jego syn, Eryk, zredagował dziennik ojca i opublikował w Norwegii. Książkę tę przekazał dyrektorowi i obecnemu historykowi obozu, pani Elżbiecie Grot, z prośbą o przetłumaczenie na język polski. Pani Grot zapewniła go, że z przetłumaczeniem z norweskiego nie będzie problemu. Zapewniła też gościa, że dzieło jego ojca będzie bardzo cenną pozycją w obszernym katalogu wygawnictw i dokumentacji, dotyczącej Stutthofu.

Wśród więźniów było wielu marynarzy, jak z floty handlowej, tak i z marynarki wojennej. Wraz z nimi wzięto grupę Litwinów — kwiat inteligencji: polityków, prawników, literatów, naukowców, profesorów uniwersytetów w Wilnie i Kownie. Znaleźli się tam w 1943 roku, po tym, gdy zaprotestowali przeciwko nakazowi Niemców brać Litwinów do służby w Wermachcie, argumentując tym, że

tylko konstytucyjny rząd litewski może nakazać mobilizację swoich obywateli, a nie zaborca. Gestapo oddało ich do bezpośredniej dyspozycji Himmlera, jako zakładników, oficjalnie nazywanych "Ehrenshaftlinge" (honorowi więźniowie). W ich gronie, liczącym 46 osób, był znany literat Balys Sruoga. Cudem przeżył lata tortur i gehennę ewakuacji obozu. Niestety, jego radość zakończenia wojny była krótkotrwała, gdyż wraz z wielu innymi rodakami został aresztowany, tym razem przez KGB i wtrącony do specjalnego więzienia w Toruniu. Nieudźko męczony, Balys Sruoga wyostał się na wolność tylko dzięki interwencji przyjaciół ze Związku Pisarzy Litewskich. Zmarł niedługo po powrocie do Wilna. Zostawił dziennik wspomnień z pobytu w Stutthofie, przesłany przez współwięźnia, rolnika Jonasa Šermasa do USA. Tam jego córka, Aušrinė, zajęła się tłumaczeniem na angielski wspomnień swego ojca, które w Wilnie zostały wydane w 1996 roku przez wydawnictwo "Vaga" pod tytułem "Forest of the Gods" ("Las Bogów"). Wśród niezliczonych książek, opisujących nazistowskie obozy śmierci, styl literacki Sruogi, wyróżnia się oryginalną stylistyką, kpiącą ze swych oprawców, ludzi z małym inteligentnym środowiskiem, przekształconych w patologicznych sadystów. "Las Bogów" został przetłumaczony na język polski, rosyjski, łotewski, estoński, czeski, bułgarski, hiszpański, francuski.



Muzeum KL Stutthof: Obecny widok terenu obozu koncentracyjnego. W głębi - budynek z kominem gdzie kiedyś gazowano więźniów. Fot. Autor

Kiedy nadeszła wiosna 1945 roku, zdecydowano się na ewakuację Stutthofu. Przebiegała ona w atmosferze ogólnego chaosu wśród Niemców, co tragicznie wpłynęło na ledwie żywych więźniów, dalej brutalnie traktowanych i mordowanych przez eskortujących SS-manów. W pierwszej fazie dostarczono więźniów do gdynińskiego portu, gdzie czekały na nich transportowce. Skatowanych ludzi spychano pod pokład statków, natomiast rannych i chorych rozstrzeliwano na miejscu. Celem podróży miał być obóz koło Hamburga. Nękane nalotami radzieckiego lotnictwa statki zatrzymały się po drodze w bałtyckim porcie Neustadt. Gdy zawinęły do portu 3 maja 1945

roku, dosięgnął ich tam silny nalot alianckich bombowców, w wyniku jeden statek zatonął, a inne dotknęły pożary. Tego samego dnia Neustadt został zajęty przez wojska brytyjskie. Zomierze, razem z Szwedami i Duńczykami, zajęli się wkrótce losem byłych więźniów. Teraz, kto chciał, mógł wracać do kraju. Wielu z grupy litewskich "więźniów honorowych" udało się na Zachód lub do Polski. Natomiast ci, którzy powrócili do Litwy, dostali się w szpony KGB i byli represjonowani.

Godziny spędzone w Muzeum w Stutthofie wywarły na mnie wstrząsające wrażenie.

Bolesław Pogorzelski
Londyn, Wielka Brytania

Literatura litewska w Wilnie w latach trzydziestych (2)

Antoni Bokszycki



Antanas Miškinis

Wileński Związek Zawodowy Literatów Polskich organizował w Celi Konrada spotkania, tzw. "środy literackie". Pisarze wykorzystywali je dla zamianowania swojej postawy politycznej, pełnej otwartości w stosunku do innych narodowości. Stąd organizowano "środy" białoruskie, żydowskie, litewskie. W 1931 r. zaproszenie przyjął Vytautas Bičiūnas, dramaturg i prozaik. Opowiadał on o przekładach literatury polskiej na litewski. Stwierdził, że najbardziej popularną na Litwie była powieść "Trędowata" Mniszkówny. W jednej ze "śród" wystąpił Antanas Valaitis, tłumacz "Pana Tadeusza", lektor języka litewskiego w Instytucie Badań Europy Wschodniej. Tematem prelekcji była "Nowa Litwa na tle druków polskich". Aktoży Teatru na Pohulance odczytali utwory



Balys Sruoga

poetów litewskich, m.in. w przekładzie Cz. Miłosza. Z lituaników "środowych" można też wymienić spotkania z Juozasem Albinasem Herbačiauskasem (Herbaczewskim).

W Wilnie w tych latach wychodził pod redakcją Teodora Bujnickiego kwartalnik "Środy Literackie", w którym również zamieszczano utwory literatury litewskiej oraz artykuły o niej. W 1935 r. wydrukowano szkic Jeronimasa Cicėnasa "Refleksje o współczesnej literaturze litewskiej". Autor omówił m.in. twórczość Balysa Sruogi, w której, jego zdaniem, "brzmiały tony rozczarowania". Do grona utalentowanych poetów zaliczył V. Mykolaitisa-Putinasa, Faustasa Kiršę, Vincasa Krėvė-Mickevičiusa. W szkicu tym przytoczył wiersze K. Boruty "Zmudzini w więzieniu" tłumaczenia Cz. Miłosza oraz "Litwa krzyżów" i "Modlitwa za Litwę" w przekładzie Władysława Abramowicza (Vladas Abramavičiusa). Ponadto wyróżnił młodych wówczas poetów Antanasa Miškinisa, Jonasa Kossu-Aleksandravičiusa, Jonasa Šimkusa, Salomeję Nėris i innych. W tymże numerze zamieszczono poemat Vytautasa Montvilys "Śmierć na krzyżu" w przekładzie W. Zaleskiego.

W 1936 r. kwartalnik "Środy Literackie" wydrukował artykuł J. A. Herbaczewskiego pt. "Radiomyślne bliski w nieznanie", w którym autor zaatakował "klasowość literatury litewskiej", tj. modne wówczas kierunki i ugrupowania, jak "Trečia frontas" i inne. "Litewscy pisarze chcieli przeskoczyć pracę wieków — pisał Herbaczewski — ignorując poprzedników, chcieli być tylko wyraziicielami ostatniej mody li-

(Początek w nr 21)

terackiej, więc się ośmieszili. Chcieli się wstawić tanim wysiłkiem taniej woli, taniej (a nawet niskiej) inteligencji, pozbawionej wyobraźni twórczej. Za późno zaczynają rozumieć, że są tym, czym są: literatami bez historii, bez tradycji — zrozumiętymi parweniuszami, mającymi urojone pretensje do polskich pisarzy za to, że nie są w Polsce traktowani jak równi z równymi".

W nr 3 z 1936 r. "Środy Literackie" zaprezentowały pisarzy litewskich mieszkających w Wilnie: Rapolasa Mackevičiusa, Juozasa Kanopkę, Jeronimasa Cicėnasa, Onė Miciūtė i Antanasa Valaitisa. Prezentując to środowisko, Włodzimierz Sakowicz pisał: "Parę lat temu powstało w Wilnie, dzięki inicjatywie ks. Viskonta, Towarzystwo Pisarzy Litewskich, ale organizacja ta ze względu na osobę inicjatora i zarazem prezesa, wśród społeczeństwa litewskiego nie znalazła uznania, nawet niektórzy literaci litewscy ustosunkowali się do niej obojętnie. Towarzystwo urządziło swego czasu kilka wieczorów literacko-muzycznych i wydało zbiór utworów pt. "Menas ir literatūra" ("Sztuka i literatura"). Już od pewnego czasu Towarzystwo to nie daje o sobie żadnego znaku życia".

Poza periodykami dużą rolę w upowszechnieniu literatury litewskiej odegrał dziennik "Kurier Wileński". Już w 1932 r. Helena Romer-Ochenkowska omówiła na jego łamach odczyt J. Wichert-Kajruksztisowej, który poetka wygłosiła w Wilnie w mieszkaniu mecenas Bronisława Krzyżańskiego w grudniu 1932 r.

Od 1933 r. rozpoczął współpracę z tym pismem Władysław Abramowicz (Vladas Abramavičius), Litwin piszący w języku polskim i litewskim. Ukończył on gimnazjum wieczorowe w Wilnie, następnie (w 1934 r.) Wyższą Szkołę Dziennikarską w Warszawie. W latach 1933-1939 pracował w drukarni "Znicz", współpracował z "Kurierem Wileńskim". Wydał w Wilnie dwa tomiki wierszy polskich: "Świtanie myśli" (1930) i "Regionalne" (1933). W 1932 r. opublikował obszerny artykuł "Obraz współczesnej poezji litewskiej", który później wydał w formie broszury. W pracy tej przedstawił syntetyczny obraz literatury litewskiej lat 20. i początku 30. W 1933 r. w "Kurierze Wileńskim" ogłosił artykuł "Kult matki we współczesnej literaturze litewskiej". Przytoczył w nim wiersze (lub ich fragmenty) takich poetów, jak Bernardas Brazdžionis, Kazys Inčičūra, Nėlė Mazalaitė, Butkų Juzė i innych.

W 1938 r., po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą, znacznie zmieniła się sytuacja w kontaktach literackich. W Wilnie wzrosło zainteresowanie kulturą i literaturą litewską. 31 marca tego roku Józef Maśliński, redaktor "Kolumny Literackiej" "Kuriera Wileńskiego" przygotował obszerny materiał o Litwie i literaturze litewskiej. Wydrukowano artykuł J. Cicėnasa, fragment poematu K. Donelaitisa "Pory roku" (tł. J. Wichert-Kajruksztisowa), opowiadanie Petrasa Cvirki "Podział ziemi i nauka czytania" (tł. Maria Lemieszówna), fragment powieści Jevy Simonaitytė "Zagłada dworu" (tł. H.H.) oraz nowelę Antanasa Vaičiūlaitisa "Przez rozbity witraż" (tł. Irena Dowgiłłowiczówna). Ponadto wiersze — Kazysa Boruty "Jabłoń z sadu suwalskiego" (tł. Teodor Bujnicki), J. Kossu-Aleksandravičiusa "Poranek" (tł. Ariel Pirmas, tj. J. Maśliński), Antanasa Miškinisa "Pieśń narodowa" (tł. T. Bujnicki), Salomeję Nėris "Połamiącym się lodzie" (tł. T. Bujnicki), Juozasa žengė "Biała litania" (tł. J. Maśliński) i Juozasa Tysliavy "Noc" (tł. Ariel Pirmas).

Od 9 października 1938 r. W. Abramowicz w "Kurierze Wileńskim" redagował rubrykę "Z życia kulturalnego Litwy". Co dwa tygodnie ukazywały się więc przekłady wybranych opowiadań i wierszy. Do końca roku wydrukowano następujące utwory: fragment powieści "Frank Kruk" Cvirki i wiersz Butkų Juzė "Wiejskie wesele", opowiadanie Petrasa Kapševičiusa "Bajka dziecinna", nowelę Jonasa Marcinkevičiusa "Dziady" (tł. Leokadia Baranowska-Užpalis) oraz wiersz J. Kossu-Aleksandravičiusa "Imago mortis" (tł. W. Abramowicz). W numerze listopadowym "Kuriera" ukazało się opowiadanie Marcinkevičiusa "Radio za murańą ścianą" (tł. W. Abramowicz), humoreska Liunė Janušytė "Zmudzini sądzą się" (tł. L. Baranowska-Užpalis) i wiersz Stasysa Anglickisa "Kroki przy sfinksie" (tł. W. Abramowicz), zaś w grudniu — opowiadanie Marcinkevičiusa "Talent", fragment powieści "Frank Kruk" Cvirki (tł. W. Abramowicz) oraz artykuł Leokadii Užpalis "Czasopisma litewskie". W numerze świątecznym z okazji Bożego Narodzenia Abramowicz opublikował wiersze: Petrasa Vaičiūnasa "Preludium", Vytautasa Sirijos Giry "Płatek śniegu", Antanasa Jasiunasa "Jodła tancerka" — w tłumaczeniu J. Wichert-Kajruksztisowej. Ponadto opowiadanie Juozasa Grušasa "Podróż z przeszkodami" (tł. W. Abramowicz).

W 1939 r. "Kurier Wileński" kontynuował druk literatury litewskiej. Abramowicz ogłosił artykuł o tłumaczu literatury polskiej Fabijonasie Neveravičiusie, wydrukował wiersz Petrasa Karuzi "W wędrowce" oraz artykuł F. Zahory "Uwagi o kulturze litewskiej". Autor artykułu pisał, że w 1939 r. uprzedzeń do kultury polskiej na Litwie już nie było. "Nie istnieje też obawa przed tą kulturą. Litwa już do tego stopnia wykrystalizowała swą indywidualność kulturalną — tak różną od polskiej, jak Litwin różny od Polaka — iż nie ma mowy o jakimś groźnym wpływie" — pisał F. Zahora.



Kazys Boruta

W "Kurierze" z 12 lutego 1939 r. Abramowicz zamieścił artykuł własny pt. "Książki i wydawnictwa litewskie" oraz opowiadanie Kazysa Jankauskasa "Zegarek z rozbitym szkłem".

4 marca 1939 r. cały dodatkowy numer 63 "Kuriera Wileńskiego" poświęcono Litwie i jej kulturze. Ukazał się obszerny artykuł informacyjny Jerzego Bagieńskiego "Literatura litewska". Autor m.in. napisał, że społeczeństwo polskie o niej jest niedokładnie poinformowane, a czasami nawet błędnie. Bagieński ze znajomością przedmiotu dokonał przeglądu stanu z lat 20. i 30., trafnie charakteryzując poszczególne twórcy. Ponadto w numerze tym opublikowano opowiadanie Cvirki "Dziewiąty pot" i Marcinkevičiusa "Włóczęga". Oba utwory

przełożył Abramowicz. Z poezji wydrukowano wiersze: Kossu-Marcinkevičiusa "Ten wieczór tak niepokojny, o Boże...", Nėris "Spalcie mnie" (tłumacza nie podano), a także artykuły V. Slavosa Žadeiki "Litewski Teatr Państwowy" i Pauliusa Galauė "Dzieje sztuki litewskiej". Opublikowano też artykuły o tematyce gospodarczej, turystycznej i historycznej.

Wiosną i latem 1939 r. na łamach dziennika ukazało się opowiadanie Rapšysa "Złoto i łyż" oraz wiersz Nėris "Powracam", następnie opowiadanie Cvirki "Ojciec" (tł. W. Abramowicz) i w dniu 12 sierpnia 1939 r. Maśliński wydrukował sprawozdanie z pobytu pisarzy polskich na Litwie w końcu lipca — początku sierpnia 1939 r. Wymienił pisarzy litewskich, z którymi spotykano się w Kownie: Kossu-Aleksandravičiusa, Nėris, Marcinkevičiusa, Miškinisa, Girę i innych.

W 1940 r. "Kurier Wileński" wychodził jeszcze do czerwca, tj. do przejścia władzy na Litwie przez komunistów. Do tego czasu dziennik drukował utwory Kossu-Aleksandravičiusa "Godzinę twórczości", Bernardasa Brazdžionisa wiersze "Jeśli życie snem" i "Ciężka ręka" oraz Sruogi "Biały gość pocałował" i "Markiz litewski" (tł. J. Maśliński).

W lutym 1940 r. Ariel Pirmas (J. Maśliński) opublikował w "Kurierze Wileńskim" obszerny artykuł pt. "Współczesna poezja litewska". Autor, poczynając od 1905 r., scharakteryzował różne kierunki rozwoju poezji litewskiej, dzieląc na trzy zasadnicze etapy: okres do chwili powstania niepodległego państwa litewskiego, pierwszy okres niepodległości i lata kryzysu. Stwierdził, że współczesna poezja litewska w pierwszym etapie oparła się głównie o elementy ludowe, formalnie ciężąc ku symbolizmowi. Stopniowo pojawiły się wpływy futuryzmu rosyjskiego, dzięki czemu doszły do głosu pierwiastki urbanistyczne w poezji. W latach kryzysu, po przewrocie smetonowskim, nastąpił przełom. Powstała wtedy wyraźna linia podziału wśród poetów, pojawiła się grupa "Trzeci front", która zapoczątkowała rewolucyjną linię w poezji litewskiej.

25 listopada 1939 r. zaczęto w Wilnie wydawać "Gazetę Codzienną" pod redakcją Józefa Mackiewicza. Współpracownikami tego dziennika byli Bujnicki, Ludwik Chomiński, Kazimierz Hałaburda, Zygmunt Jundziłł, Jan Otrębski, Bolesław Szyszowski, Barbara Toporska i Czesław Miłosz. "Gazeta Codzienna" wychodziła do 20 sierpnia 1940 r. W dzienniku pisano również o literaturze litewskiej. Tak więc, 26 listopada Teodor Bujnicki ogłosił artykuł pt. "Literaturze litewskiej należy się rewanz", w którym pisał, iż w dwudziestolecie w Polsce ukazała się zaledwie jedna powieść V. Mykolaitisa-Putinasa "W cieniu ołtarzy" i "dwie bardzo marnie antologie przekładów poetyckich... oraz świetne próby Czesława Miłosza". Wymieniając "dwie bardzo marnie antologie", Bujnicki miał na uwadze Abramowicza "Wybór najmlodszej poezji litewskiej" (Nowogródek, 1935) i Wichert-Kajruksztisowej "Antologię poezji litewskiej" (Warszawa, 1939).

W lutym 1940 r. W. Abramowicz, współpracujący z "Gazetą Codzienną", wydrukował we własnym tłumaczeniu opowiadanie F. Neveravičiusa "Gdy była jeszcze zima", natomiast w czerwcu tego roku ogłosił artykuł o współczesnej powieści litewskiej. Wymienił wtedy debiutanta Juozasa Baltušisa, który po latach został klasykiem literatury litewskiej okresu sowieckiego. I już w okresie władzy sowieckiej Abramowicz wydrukował artykuł "Ludowa literatura litewska", napisany całkowicie według wymogów



Salomeja Neris

poetyki realizmu socjalistycznego.

Od 14 stycznia 1940 r. wydawano w Wilnie gazetę litewską w języku polskim pt. "Nowe Słowo", której redaktorem był Kazys Veleckas. Dziennik ten chętnie drukował utwory poetów i prozaików litewskich. Były to przeważnie znane już opowiadania i wiersze. Tłumaczami nowych utworów byli J. Agradnikas, Samaniūtė i W. Lunys. Niektóre przekłady podpisywał Władysław Łomiana, właściwie W. Abramowicz. Artykuł o literaturze litewskiej w "Nowym Słowie" ogłosił Stepas Vykintas, w którym dokonał analizy prozy i poezji drugiej połowy lat 30. "Nowe Słowo" nie było jednak popularne w polskim środowisku Wilna, toteż utwory litewskie, drukowane na łamach tej gazety w praktyce nie docierały do czytelnika polskiego.



Vincas Krėvė-Mickevičius

W połowie sierpnia 1940 r. zaczęła wychodzić w Wilnie komunistyczna gazeta w języku polskim "Prawda Wileńska", której współorganizatorami byli m.in. Kazimierz Namysłowski i Maria Żeromska-Namysłowska. Kolegium redakcyjne tworzyli Stefan Jędrzychowski, Stefan Nowicki i Jonas Karosas. Dział kulturalno-oświatowy prowadził Teodor Bujnicki. Ponadto z dziennikiem współpracowali: Anatol Mikułko, Józef Maśliński, Mieczysław Krzepakowski, Tadeusz Łopalewski i Jerzy Putrament. W "Prawdzie Wileńskiej" niewiele drukowano utworów litewskich. Przeważnie publikowano tam literaturę białoruską, żydowską, ukraińską. We wrześniu 1940 r. opublikowano opowiadanie J. Marcinkevičiusa "Talent" w przekładzie Abramowicza, w maju 1941 r. — opowiadanie Petrė Orinaitė "Jurgowa łąka" (tł. Abramowicz) i 15 czerwca 1941 r. — wiersz Kazysa Inčičūry "Siew pokoju" w przekładzie Bujnickiego. I to było wszystko, co się wtedy z litewskiej literatury po polsku ukazało.

Literatura litewska w Wilnie w latach 30. na trwałe weszła do życia literackiego grodu Giedymina. Wilnianie znali jej najnowsze osiągnięcia, a za pośrednictwem wileńskich poetów-tłumaczy — Czesława Miłosza, Teodora Bujnickiego, Józefa Maślińskiego, Anatola Mikułki i innych — literatura sąsiada z powodzeniem przenikała do kulturalnych ośrodków polskich.

Jesienne Forum Teatru. Suplement mickiewiczowski

Garnuszki i tygłe

Premiera "Dziadów. Część III". Celi Konrada", zamknięta 29 października Jesienne Forum Teatru w Wilnie budziła spore zainteresowanie. Informacji nie podano zbyt wiele. Wiadomo było tylko, że fragment dramatu wystawia Teatr Ludowy z Nowej Huty w Krakowie (przed, a nawet po premierze nie tylko przez media uporczywie nazywany Teatrem Nowa Huta z Krakowa) oraz nazwiska dwu — jak zaznaczano, młodych — reżyserów. Intrygowało uczestnictwo w spektaklu grupy aktorów Narodowego Teatru Litwy.

Teatr Ludowy umyślił sobie wystawienie "Dziadów" w Celi Konrada przed rokiem. Przynajmniej właśnie wówczas odbyła się rozmowa z Narodowym w Wilnie i wstępnie rozpoczęto omawianie szczegółów. Trudno zgadnąć, skąd wypłynęła powielona później w TVP wiadomość o staraniach, jakie Teatr Ludowy ponoć czynił przez lata, żeby ten projekt zrealizować. Projekt, jak wiadomo, podwójny: dwa teatry, dwu reżyserów — studentów mistrza Jerzego Treli w Krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, dwa narody nareszcie. Rysownik-satyryk największego litewskiego dziennika parę dni przed premierą roztaczał własną wizję ambitnego, jak sugerowali twórcy, przedstawienia. Otóż, jego zdaniem, akcja ma być przeniesiona z Celi Konrada na obszerniejsze Łukiszki, do współcześnie najświeższego więzienia Litwy. Litwini w spektaklu będą pomostem, a Mickiewicza zagra klasyk Erlickas.

Jedno proroctwo się spełniło. Pomost. Jego nadrzędną rolę powiało przed otwarciem kurtyny Narodowego, kiedy został odczytany list prezydenta RP. Dyrektor Ludowego Jerzy Fedorowicz stosunkowo niedawno zasłynął z wypuszczenia na swoją scenę w spektaklu jednocześnie punków i skinheadów. Teraz jednocześnie wyszli Polacy i Litwini. Jednak w Wilnie, przynajmniej jeśli chodzi o teatralną publiczność, nikt się nie emocjonuje gladiatorską lub programowo "pojednawczą" stroną artystycznej realizacji.

Ponadto Litwini stali się w sztuce pomostem doraźnym: zagrali pierwszy i ostatni raz, co kosztowało Litwę 40 tysięcy litów. Mimo że jako *Guślarz* wystąpił *Guślarz* Vaitkusowski Arūnas Smailys, a jako *Kapral* — Konrad Swinarskiego i *Adolf* Grzegorzewskiego Jerzy Trela (bez prób i bezpośrednio po wyczerpującej premierze u Krystiana Lupy w Starym Teatrze), wydarzenia teatralnego nie było.

Odbyło się szeregowe, układowe przedstawienie, które zaskoczyło publiczność głównie gwa-

łtownym zachwianiem poziomu. Całe Forum prezentowało kontynentalnej sławy nazwiska i spektakle. Nowohucka premiera — to rocznicowe popołudnie teatralne dla szkolnej młodzieży. Chciałoby się dodać: i nic ponadto. Ale to przecież nie mało. Poprawny spektakl studencki wyrosł z fragmentów, przygotowanych w szkole teatralnej. Gdyby został pokazany nie na poważnym festiwalu i bez towarzyszących obrzędów ekumeniczno-politycznych, mógł zyskać sporo. Tymczasem nie rzucił na kolana nawet pokazany dwakroć następnego dnia w "autentycznej" Celi Konrada. Praca reżyserska tak nieśmiała, aż chwilami niewidoczna wcale.

Na ogólnym tle wyraźnie rzuca się w oczy kilka ładnie skomponowanych "grup malowniczych", ciekawe rozwiązania: "pisanie" Konrada na ścianie celi, głosy więźniów, dobiegające z pomieszczeń otaczających celę, cała dłuższa sekwencja z "Egzorcyzmów" (wyróżniający się aktorsko Sławomir Sośnierz). Zresztą ta właśnie scena została skutecznie zdeptana przez fragment końcowy. Wkroczył pluton duchów: deklamacje, śpiewy, dzieciątko w barankowej kamizelce. Czyż nie lepsze stare zwyczajne światło i głos, niż tak popularne w tej realizacji zagęszczenie ciał?

Parę osób wyszło w trakcie improwizacji, wszyscy pozostali zgodnie podziwiali *Konrada* za nauczenie się na pamięć tak długiego tekstu (innym nawet z krótkimi sekwencjami szło chwiejnie), bądź co bądź chwilami przyzwoicie interpretowanego.

Zresztą, sądząc po odgłosach

czorową porą", dopiero teraz sprawiały tak duże wrażenie. Mimo zacinającego deszczu i wichury, publiczność nie drgnęła z miejsca zahipnotyzowana głosami, lalkami rzucającymi niesamowite cienie na bazylikańskie mury, tańcem i rytmem — napędem obrzędowości ludowej. Co prawda, zdarzyło się parę "rozciągliwości", długich jak żmudkie oświadczenia, ale to bodajże jedyny mankament tej syntetycznej rozprawy o ludzkim jestestwie i kosmicznych detonacjach wewnętrznych człowieczych zmagani. Naturalnie, w konwencji teatru podwórkowego.

Reżyser spektaklu Vega Vaičiūnaitė sięgnęła po teksty drugiej i fragmentów trzeciej części "Dziadów". Dobiegające z głośników słowa czasami nie są dobrze rozpoznawalne pośród wiatru i dominującej muzyki, niemniej symbole plastyczne są tak wyraziste, że trudno by nie rozpoznać, co się akurat dzieje. Jeśli ponadto przed spektaklem zadać sobie przyjemność przeczytania "Dziadów" jeszcze raz, można się potem delectować prawdziwym pomostem obrazów i znaczeń, jaki między publicznością a Autorem misternie buduje reżyser.

O dominacji muzyki i rytmu w spektaklu mówią wszyscy. Kompozytor Mieczysław Litwiński jest niepoprawnym współautorem widowiska. Niemniej jego niewątpliwie silna osobowość artystyczna nie zagłusza całości, tylko kształtuje tempo jej rozwoju, wytycza rytm, bez którego nie mogły się obejść sięgające najgłębiej w przeszłość rytmy. Łączą tradycję ludową, ludowe wyobrażenia oraz czystą filozofię i metafizykę. Otrzymujemy sceniczną



Teatryk "Miraklis" zachwycał swą plastycznością

wyobraźnię. Stąd lalki mają kształty i głupawe miny ludzi, rodem z obrazów naiwnych prymitywistów. Szczytem osiągnięć w tej dziedzinie jest sekwencja widzenia Ewy i wianuszek kwiatów, jak żywcem wyjęty z domowych ludowych ołtarzyków. Na środkowej scenie rozgrywa się też najdramatyczniejsze ludzkie zmagania wewnętrzne, wizje, przecucia, rozdwojenia jaźni. Tu walczy orzeł z krukiem.

Napęd wydarzeń jest jeszcze wyżej. W drzwiach kościoła, u szczytu schodów, stoi biały parawan sygnowany Okiem Opatrzności. Za nim dzieją się rzeczy najistotniejsze. Tu człowiek jest wpisany w metafizyczne figury (sporo skojarzeń z książką Zdzisława Kępińskiego). Rzeczywistość za parawanem jest niedostępna dla człowieka. Czasem tylko otrzymujemy stamtąd sygnały metodą chińskich cieni. Niemniej człowiek też rzutuje na Najwyższy Byt. Na parawanie pojawiają się przezrocza i fragmenty dokumentalnego filmu.

Woda (życie), chwilami podobna do obłoków, staruszki, psy, ruiny w Nowogródku, pomniki Mickiewicza, kozy i wędrowcy.

W wyjątkowych, niezwykle i rzadkich momentach, płaszczyzny przecinają się w olśnieniu. Rozwiera się wtedy zielony (życie, nadzieja) laserowy tunel muzyki sfer, zapalają się zimne ognie, zastyga czas. Są rzeczy na niebie i na ziemi... I one właśnie są niezmiennie najistotniejsze.

Entuzjastom sztuki o zacięciu okazjonalno-społecznym rzucę pomysł. Ostatnie realizacje "Dziadów" starannie omijają "Salon warszawski". A jest to przecież cudowny materiał, jakich Mickiewiczowski i jaki aktualny. Cytuję:

"Kamerjunkier

Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —/ Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale./ O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach —" (...)

Bezpośrednie wyznania są najpiękniejsze.

Krystyna Marczyk

Fot. Tadeusz Ważniewicz



"Dziady" w Celi Konrada

w mediach w Polsce, liczni nowohuccy aktorzy doznali w Wilnie wielu mistycznych wrażeń i są zadowoleni. Znacznie mniejszy entuzjazm ogarnął publiczność i oględnych, przez wzgląd na polityczną doniosłość akcji, krytyków i sprawozdawców teatralnych. W Wilnie nowohuckie "Dziady" zapowiedziane jako tygiel ludzkich namiętności, kurtuazyjnie odebrano jak garnuszek ciepłego mleka. Tygiel został na dziedzińcu bazylianów.

Teatryk "Miraklis" pokazywał swoje "Vėlinės" poprzednio już dwa razy. Latem podczas Dni Wilna i jesienią w trakcie konferencji naukowej. Jednak, aczkolwiek zawsze grane w tym samym miejscu i "wie-

analizę ich odrębności na trzech płaszczyznach i wizję tajemnicy przenikania tych różnych poziomów w siebie.

Najniżej, najbliższej ziemi, przy schodach do kościoła, stoją z płonącymi świecami i zniczami uczestnicy obrzędu — ludzie (aktorzy żywego planu). Wykonują odwieczny obowiązek: w szczególną noc muszą obcować z widmami. Widma, choć wolne poruszać się wszędzie, najczęściej pojawiają się na schodach do kościoła — płaszczyźnie średniej.

Jest to miejsce pomiędzy materialnym człowiekiem a duchowym absolutem. Zjawy przychodzą z wyższych sfer, ale przyjmują postać daną im przez ludzką

Wieczory w bibliotece

W Wileńskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza odbywa się cykl wieczorów literackich poświęconych 200-leciu urodzin Wieszcza.

Pierwsze spotkanie miało miejsce 22 października, było zatytułowane "Droga pielgrzyma", a wzięli w nim udział aktorzy Virginija Kochanskytė i Petras Venslovas. Podczas wieczoru zabrzmiały fragmenty z "Pana Tadeusza", "Dziadów" oraz "Konrada Wallenroda", Sonety Krymskie, przy czym P.Venslovas recytował po litewsku i w języku oryginalnym.

Z kolei 29 października kolejne spotkanie z poezją Wieszcza zatytułowane "Miłość" i przebiegało ono pod hasłem: "Adam Mickiewicz i Maryla Wereszczakówna".

Było to przedstawienie słowno-muzyczne, na które stawili się również uczniowie wileńskiej Szkoły-Gimnazjum im. A.Mickiewicza.

W trzecim wieczorze, 5 listopada, udział wzięli profesor Uniwersytetu Wileńskiego, dr hab.

Arnoldas Pirockinas, autor książki "Devyneri Adomo Mickevičiaus metai" ("Dzieci lat Adama Mickiewicza").

To spotkanie zostało zatytułowane "Przyjaźń", z myślą przewodnią: "Tam, gdzie nie gaśnie jedność i odwaga", dlatego prelegent mówił na temat wileńskich przyjaźni A.Mickiewicza — filomatów, recytowano wiersze "Oda do młodości", "Pieśń filaretów" w przekładzie Eugeniusza Matuzevičiusa i Aleksysa Churginasa. Baryton Giedrius Žalys wykonał utwory Schuberta, zaś Siergiej Krynicyn grał na gitarze klasycznej.

Czwarty wieczór, jak i poprzednie, odbędzie się 19 listopada również w przytulnej piwniczce-kawiarence, mieszczącej około 100 osób, przy ul. Trockiej 10. Będzie on zatytułowany "Samotność", a jego myśl przewodnią będzie: "Czy jesteś, Wieszcze, potrzebny ludziom?". Wystąpią krytyk literacki, prof. Viktorija Daujotytė, Roma Jaraminaitė (wiolonczela) oraz aktor Petras Venslovas.

J. Sz

Bieniakonie, Bieniakonie

Józku!

O 13.30 wyjechaliśmy z Aleksandrem do rejonu woronowskiego na Białoruś. Dzisiaj w kościele w Bieniakoniach nabożeństwo Bożonarodzeniowe. Wieziemy także dla pana Wołosewicz książki od pana Millera z Warszawy.

Po przyjeździe wstępujemy do miejscowego kościoła. Dnia 21 grudnia, w środę, odbyła się rekonszekcja świątyni. Ksiądz z Konwaliszek postawił konfesjonał. Było to zwykłe krzesło, na którym siedział; po prawej i po lewej stronie postano gazety, by ludzie ukłękli. Do spowiedzi przystąpiło dużo ludzi.

Od gospodyni dowiadujemy się, że kościół jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Zamknięto go w 1951 roku bolszewicy. Ponoć ksiądz Dominik Gajlusz powiedział o naciągających nad nami czarnych chmurach i tego wystarczyło, żeby 65-letniego kapłana zesłano. Zmarł w dwa lata później w Irkucku. Obecnie obok kościoła znajduje się symboliczny nagrobek księdza, urodzonego koło Świecian. Od 1951 do 1961 roku przyjeżdżał też inny ksiądz z Konwaliszek, odległych od Bieniakoń o 9 kilometrów. Od 1967 roku nie przyjeżdżał tu żaden kapłan.

Z trudem wciskamy się do kościoła. Pełniutki, zebrało się może dwa, może trzy tysiące osób. Głowa przy głowie. Patrzymy na sklepienie świątyni. Jedna naga żarówka o wielkiej mocy, zawieszona na drucie. Przez cały kościół przeciągnięty kabel. Druga żarówka na drucie świeci nad amboną. Ksiądz mówi kazanie o miłości do Boga, do polskości. Mówi bardzo ładnie. W głównej nawie zawieszono trzy żyrandole. Widać, że wszystkie przyniesione zostały przez parafian z mieszkań, "paciorki" ze sztucznego kryształu. Zawieszono też obrazy — zwykłe oleodruki, jakie wiszą w domach na Wileńszczyźnie. Okna, niegdyś z rozbitymi szklami, już oszklone; gdzieś jeszcze z błękitną szybą (to cudem ocalałe stare szkła witrażowe). Ołtarz stary stoi w miejscu; w centralnej części otwór po wyciętym niegdyś obrazie zastąpiony udrapowaną białą materią. Materia cieniutka, prześwieca się i widoczna jest dziura po wyciętym obrazie. Do materii przymocowany niewielki obrazek-fotografia przedstawiający anioła Gabriela czy inną postać. Śpiewa chór. Jak później dowiedzieliśmy się, jest z Podborza. Pięknie brzmią koledy. Zapamiętałam słowa: "Przyjdź do mnie Boże, mój dobry Boże, przyjdź i nie spóźnij się". Po skończonym nabożeństwie podszedliśmy do przodu, aby obejrzeć ołtarz główny. Chór jeszcze śpiewał i zobaczyliśmy chłopaka, może 13 - 14-letniego, który trzymał mikrofon przy kolumnie głośnikowej i nagrywał koledy.

Dowiedzieliśmy się też, że dotąd kościół służył za magazyn torfu i waciaków pobliskiego szpitala dla nerwowo chorych. Szpital mieścił się na plebanii, zaś w kościele były magazyny. Pewien z obecnych na nabożeństwie parafian tłumaczy: Dwa razy ludzie jeździli do Moskwy w sprawie otwarcia świątyni. A im odpowiadano — tu nie ma żadnego kościoła, to zwykły magazyn...

Opowiadano jeszcze, że gdy władze nareszcie dały zezwolenie na otwarcie świątyni to dziewięć dni i nocy pracowali tutaj ludzie. Sądził pana Michała przez cały tydzień szklili okna, bo wszystkie były bez szyb. Uprzącać świątynię przychodziło tyle ludzi, że wewnątrz od ich głosów nie słychać było bicia dzwonów, a bito w dzwony co 15 minut (dotąd na Białorusi zabronione było bicie dzwonów). Wówczas ludzie wywieźli dwanaście przyczep traktorowych gołębiego pomiotu. Ptaki zanieczyścili nie tylko posadzkę, ale i okna, gzymy pod kopułą. Ludzie wspinali się po drabinie strażackiej, aby oczyścić każdy fragment murów. Potem umyto ściany świątyni, zawieszono girlandy z jałowca. Wykonali je wierni z Bolcienik. Był wianek również z jedliny. Wszystko to zawieszono wysoko pod sklepieniem za pomocą drabiny strażackiej. Świątynia wewnątrz zachowała się niezłe, jedynie pęknięcia u góry. Przeciekła, co widać z zacieków w miejscu, gdzie niegdyś stały organy. Teraz organów nie ma, choć miech, powiadają, ocalał. Pan Michał opowiada, że przed laty widział, jak na polu poniewierały się resztki dzieła sztuki rzeźbiarskiej.

Opowiadają, że przed wojną bardzo ładnie świętowano tu Noc Świętojańską. Ludzie po Solczy puszczały wianki. I dziś w kościele było bardzo dużo młodzieży, ale większość rozmawia tylko po rosyjsku lub białorusku.

Wracając do domu czytam białoruski miesięcznik "Krynica". Profesor Adam Maldzisz wspomina o białoruskim pisarzu Włodzimierzu Koratkiewicz. Koratkiewicz, kiedy mowa zachodziła o Białorusi, opowiadał taką przypowieść: Bóg stwarzając ziemię obdarzył ją wszelkimi dobrodziejstwami: urodzajnymi glebami, lasami pełnymi zwierzyń, rzekami bogatymi w ryby, łagodnym klimatem. Ale potem Bóg postanowił ich poskromić, żeby nie zadzierali nosa i nie psieli w nicnierobieniu i zesał najgorsze kierownictwo. Prawda, jeżeli Białorusini zasłużą na to, Bóg zlituje się — i zmieni kierownictwo na lepsze. Taką oto myśl wyczytałam w "Krynicy".

Maria



Kamień w "Gaiku Maryli" z wrytym krzyżem — miejsce spotkań Adama z Marylą



Pałac w Bolcienkach



Kościół w Bieniakoniach

Powyższy list został napisany 23 grudnia 1988 roku. Wracam do niego w dziesięć lat później. Jest wiosna 1998 roku. Po półtorago-dzinnym postoju na litewsko-białoruskiej granicy, jedziemy "do hrabiny". Do Puttkamerowej, z domu Wereszczakówna. Już na granicy widzimy kościół w Bieniakoniach.

Wchodzimy do świątyni, co



Tu spoczywa snem wiecznym Maryla Wereszczakówna

prawda wybudowanej na miejscu wcześniejszej. Wchodzimy do wewnątrz. Przy nawie głównej orzeł z rozpostartymi skrzydłami unosi ambonę niby napowietrzną żagiel. Szkoda, że nie ta sama, na którą spoglądali Mickiewicz i Maryla. A może jest taka sama, jak przed dwoma stuleciami? Dobrze, że kościół jest czynny, proboszczuje tu ksiądz Paweł Haliński. Pytamy go o to, jak się pracuje. Ksiądz opowiada, dziele się planami. Chce wyremontować plebanie, by turyści i pielgrzymi, odwiedzający w Roku Mickiewiczowskim Bieniakonie mogli się tu zatrzymać. Ale kłopot w tym, że nie doprowadzono bieżącej wody.

Idziemy pod kościelne ogrodzenie. Przy murze grób Muzy Mickiewicza. Odnowiony złotą farbą napis na pomniku: "S. + P. Maryla z Wereszczaków Hr. Puttkamerowa Ur. 1799 r. Grudnia 24, Zm. 1863 r. Grudnia 28. Wieczne odpocznienie racz Jej Dać Panie". Składamy skromny bukiet kwiatów, ktoś zapala świecę na grobie tej, która była tu co niedzielę, bo mieszkała ze swoim Wawrzyńcem w niedalekich

Bolcienkach w hrabiowskim pałacu.

Dziś pałac w Bolcienkach przypomina ruinę. Wybudowany przez wnuka Maryli, nowego dziedzica, na miejscu starej budowli, jest zaniedbany. Mieszczą się w nim wiejski dom kultury, biblioteka i zarząd kołchozu (tu kołchozy są jeszcze w modzie) im. Jurija Gagarina.

Jedyna kłamra, która spina dawne czasy i nowe — to biblioteka. Tamta, za czasów Adama i Maryli, późniejsza — sprzed wojny i najnowsza. Gdy przyszedł rok 1939 i sowieci zajęli te tereny, wyrzucili z biblioteki wszystkie książki, również te, oprawione w skórę i safian. Wychodzili biedni chłopcy z pobliskich wiosek. Podnosili poniewierające się woluminy, obracali je w rękach, przymierzali, czy aby nie można ze skórzanych okładek uszyć buty. Była późna jesień, wystąpiły przymrozki. Pewnego dnia przyjechała z Mińska ciężarówka. Załadowano na nią książki i wywieziono.

... Nasz autokar wzbudza zainteresowanie tutejszych mieszkańców. Tłumaczymy, że odbywamy wycieczkę śladami Adama Mickiewicza, że interesuje nas pałac, w którym mieszkała ukochana Mickiewicza. Pytam napotkaną kobietę, która całkiem dobrze mówi po polsku.

— Czy czytacie polskie książki?

— My uczyli się niemieckiego, to litery znamy. Teraz w czteroklasowej szkole uczą angielskiego, a polski jest jako fakultatywny w Bieniakoniach. Starsze ludzi wypisują gazetę "Głos znad Niemna", która wadaje się w Grodnie — odpowiada.

Od 1949 r. w pałacu stukają "kołchozowe liczydła". Gospodarstwo nazywa się "kołchoz imienia Jurija Gagarina". Pierwszy na świecie kosmonauta pewnie nigdy o Bieniakoniach nie słyszał, ani nawet nie widział je z kosmosu; kołchoz jest niebogaty, upadający. Ludzie proszą się realistami; nie mają przeciwko Gagarinowi, ale proponują, by gospodarstwo otrzymało imię patrona — Adama Mickiewicza, tym bardziej, że po wojnie tak właśnie było. Poeta w 1822 roku przez dłuższy czas gościł w Bolcienkach.

Nie wiem, kiedy następnym razem pojedę do Bolcienik, potrzebna jest też wiza. Ciekaw jestem, czy gospodarstwo zmieniło patrona, choć z drugiej strony — czy sam Mickiewicz chciałby patronować kołchozowi... Pamiętam, jak napotkani w Bolcienkach ludzie chcieli, aby w pałacu powstało muzeum Mickiewicza. Dziś dowiadujemy się, że powstanie tu gabinet hrabiny Puttkamerowej — w stylu z tamtej epoki. Może i dla kochanka znajdzie się tam miejsce.

...Białoruś. Kraj lat dziecinnych. Szczery jak iza.

Józef Szostakowski

Fot. Zygmunt Świątek i Autor

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi 3,30 Lt z dostarczeniem, na pół roku - 19,80 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drody Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Łganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55



Tai, ko Jūs ilgai
ieškojote -

VERSLO KATALOGAS
INTERNETE

Redakcija nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skraccania.

ZNAD WILII
1998.11.16-30

7



ANTOLOGIA WILEŃSKA
tom II
RZECZPOSPOLITA
TRZECH NARODÓW

Oficyna Literatów i Dziennikarzy
POD WIATR

Schyłek księgarskiego roku 1998 jest płodny również jeżeli chodzi o książki, zahaczające o tematykę wileńską, lub tej tematyce poświęcone. Cecha wspólna tych edycji — ta, iż ukazały się one w Polsce.

Niniejszy przegląd rozpoczniemy od książki-almanachu, zatytułowanej „Białe Pióro. Nagroda im. Dariusza Stolarskiego. Wiersze laureatów”, wydanej przez Oddział Warszawski Związku Literatów Polskich. Patronem nagrody jest tragicznie zmarły Dariusz Stolarski, działacz „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej. Stolarski, sam poeta, uważał, że komunizm zatamizował społeczeństwo także i przez to, że zniszczył język służący do komunikacji. „Politycy zniszczyli ten język, ale mogą go odbudować i odświeżyć poeci”. Zginął prawdopodobnie z rąk „nieznanych sprawców”, choć oficjalnie podana wersja orzeczenia lekarskiego głosiła, że przyczyną zgonu była „ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa w przebiegu niedotlenienia mięśnia serca”.

Po raz pierwszy nagroda „Białego Pióra” została przyznana w 1993 r. Wówczas laureatem został literat wileński Romuald Mieczkowski. W następnych latach nagrodę otrzymywali: Jerzy Tomaszewicz z Sopotu, Bohdan Urbankowski z Warszawy, Wiesław Szymański z Białegostoku (wszyscy byli również uczestnikami Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”) oraz Tadeusz Płużański z Warszawy. Jak już wynika z podtytułu, edycja zawiera wybór wierszy laure-

Wileńskie akcenty znad Wisły

atów oraz rozmowy z nimi, przeprowadzone przez Martę Berowską, Bohdana Urbankowskiego i Waldemara Smaszczę. Tematykę wileńską reprezentują głównie wspomniani już Romuald Mieczkowski oraz białostoczanin Wiesław Szymański, dziennikarz radiowy, który został uhonorowany nagrodą „Białego Pióra” za tomik poezji „Witraż wileński”.

Innym wydawnictwem, które dopiero co opuściło drukarnię, jest solidna, dwutomowa „Początek polska. Antologia Tysiąclecia”. Jej redaktor, Aleksander Nawrocki pisze, że podtytuł nawiązuje do najstarszego zabytku w języku polskim „Bogurodzicy”, a dwutomowy wybór spuścizny poetyckiej zawiera wiersze, które powinni znać uczniowie szkół średnich, słuchacze wyższych uczelni humanistycznych oraz po prostu ci czytelnicy, którzy lubią poezję.

Na antologię złożyły się utwory 177 autorów. Tom pierwszy zawiera utwory od zarania poezji polskiej do roku 1918. Tom drugi otwiera twórczość Leopolda Staffa, natomiast zamykają go twórcy urodzeni w latach 60., gdyż zastosowano chronologiczny układ nazwisk autorów. Redaktor antologii w posłowiu pisze, że dopełniają ją poeci polscy żyjący i tworzący poza granicami Polski: z Wileńszczyzny, Zaozłzia, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z autorów-wilnian zamieszczone zostały wiersze Aleksandra Sokołowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Aleksandra Snieżki, Romualda Mieczkowskiego, Józefa Szostakowskiego, Henryka Mażula oraz Alicji Rybalko. Prezentują oni od 1-2 (Snieżko i Sokołowski) do 7-8 wierszy. Należy dodać, że sygnalizowana edycja ukazała się w Wydawnictwie Książkowym IBIS.

Nowością na rynku wydawniczym jest również „Antologia Wileńska”, tom II: „Rzeczpospolita Trzech Narodów”, pod red. Romualda Karasia. To kontynuacja pierwszego tomu „Antologii Wileńskiej” zatytułowanego „Litwa-Korona”. Książka ta decyzją Ministerstwa Oświaty i Nauki Litwy w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej została zalecona dla

szkół i bibliotek polskich na Wileńszczyźnie — ku poznawaniu wspólnej historii Polski i Litwy. Po kilka egzemplarzy „Antologii Wileńskiej” już otrzymały Biblioteka Narodowa im. M. Mażvydasa, Biblioteka Akademii Nauk Litwy, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego oraz Biblioteka Publiczna im. A. Mickiewicza.

Tom drugi dotyczy Polski, Litwy i Białorusi. „Czytelnicy znajdą wiele pięknych, często nieznanych kart z literatury trzech narodów, tworzących Rzeczpospolitą” — pisze we wstępie Romuald Karas, redaktor i dyrektor Oficyny Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”. Chcielibyśmy dodać, że tom ów powstał również dzięki współpracy wilnian: Wojciecha Piotrowicza i Romualda Mieczkowskiego.

Jeszcze o dwóch świeżych edycjach książkowych chciałoby się wspomnieć. Jest to wydany w Krakowie przez „Konfraternię Poetów” zbiór wierszy pt. „Już jesień”. Edycja ukazała się pod redakcją Jacka Lubarta-Krzysicy, a wśród 51 autorów znajdziemy tu również wiersze wilnian: Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza i Józefa Szostakowskiego.

Natomiast wspomnianą już Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr” opuścił kolejny nowy tomik wierszy Aleksandra Snieżki pt. „Wileński Polak”. Zawiera on znane już z innych wydań wiersze i piosenki wileńskiego autora, o których polski krytyk literacki Zbigniew Jerzyna napisał:

„Urokliwe są piosenki Snieżki. Z bigłem oddany jest w nich folklor wileńskiego marginesu. Przypominają najlepsze knajackie warszawskie ballady. Swoistym majstersztykiem jest ballada „Frankel z Łosiówki”. Ale ponieważ właśnie ta ballada nie została włączona do zbioru (przypadek?), przytoczmy fragment innej wileńskiej ballady z sygnalizowanej edycji:

„Czy pamiętasz Małą Pohulanę, / Tam, gdzie zbierał tłumy skrzypek stary? / A gdy spływał rzewny dźwięk z gitary, / Wszyscy zachwycali się Cyganką (...). / A ona nóżką raz i dwa swój rytm rozdzwoni...”

Zaiste, poryjające są meandry stronice książkowych.

Józef Szostakowski

Na uboczu

Na prząsny wieszają mgłę jak kądziel
kołowrót się kręci nić się ciągnie
snuć wątek i na krosnach tkąć będą oszuści
królowie z bajek pójdą i chudzi i tłuści

Stoimy na uboczu opuszczeni goli
zanim mądrość naiwna z głupoty wyzwoli
Wojciech Piotrowicz — Wilno

Pięknie i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko byśniew wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perleka — dobry wiersz.

Udamy się na połów perel. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perelki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

Perelki

Podglądy

Kawa z rodakiem w miasteczku B.

Siedzimy w kawiarence w miasteczku B., mamy, ze wszelkimi oznakami sennej prowincji. Kawa jak kawa, jak wszędzie — z tych samych plantacji, opakowań. Tej samej marki, chyba Jacobs, przydałyby się do niej filiżanki, a nie plastikowe jednorazówki — niby objaw dzisiejszej cywilizacji.

Za oknem szaro od mżawki, ale i od nie odnawianych od dawna kamienic. Rozmowa toczy się niespiesznie, ma charakter grzecznościowy — jakże odmówić wilnianinowi z urodzenia, który chce się czegoś dowiedzieć o mieście swojej młodości? Mam nastawienie łagodne, niczym lekarz, parający się terapią ducha. Cierpliwie odpowiadam na pytania, usiłuję puścić mimo ucha niecisłości i liczne pouczenia rodaka. Uważa on siebie za ponad przeciętnego. Od strony materialnej, od strony duchowej tym bardziej, gdyż zaliczył jakieś kursy. Po pewnym czasie, zmęczony brnięciem przez chaszczę słów, domysłów i legend, proponuję rozmówcy, ażeby przyjechał do Wilna i na własne oczy zobaczył miasto, nacieszył oczy odnawiającą się Starówką, przyjrzał się cenom, zasobności naszych sklepów, repertuariowi teatrów, przekołał się o stanie reform.

— Co to, to nie! — protestuje ostro dawny wilniak, jak siebie nazywa.

Nie przyjedzie nigdy. Bo:

1. Autobusem i pociągami — niewygodnie dojechać, samolotem — niebezpiecznie, natomiast samochodem boi się, bo mu na pewno ukradną;
2. Na Litwie nie ma co jeść, a on

Tomasz Bończa

Samo życie

Promieniowanie

Różne bywają promienie. Na przykład — słoneczne. Gdy ktoś jest szczęśliwy, śmieje się, mówimy, że promieniuje radością. Promieniować może i dziecko, i dorosły, i robotnik, i lekarz...

Z tym ostatnim — to różnie bywa. Na ogół obecnie lekarze też promieniają dobrocią i życzliwością. Wynika to również z realiów naszego życia. Niegdyś obywatel nie mógł wybierać, był bowiem „przypisany” do swego dzielnicowego lekarza. Dziś ma wybór. Zresztą i dobrobyt, i prestiż każdego konkretnego medyka zależy teraz od jego umiejętności, liczby pacjentów.

Na ogół lekarze-interniści są mili: życzliwi, leczą i medykamentami, i słowem.

Inaczej może się zdarzyć podczas wizyty u lekarza-specjalisty. Ostatnio byłem świadkiem przyjęcia u rentgenologa. Pani lekarz, wpuściwszy do gabinetu grupkę pacjentów, zaczęła komenderować:

— Siadać!

A ponieważ na tak władczy rozkaz niektórzy z pacjentów osłupieli i w żaden sposób usiąść nie mogli, pani doktor powtórzyła rozkaz:

— Siadajcie! Siadajcie!

Pacjenci jednak w dalszym ciągu stali jak lodowe słupy,

więc machnęła ręką, bo pewnie pomyślała:

— Et, wioska...

Zaczął się wyjaśnianie nieporozumień. Pewna pacjentka (jedna z tych osłupiałych) powiedziała, że do jej lekarza nie dotarły wyniki prześwietlenia. Na co pani w białym kitlu odparła:

— Czy to ja robiłam fluorografię?

— Nie pani, tylko pan, pewnie kolega...

— Widzi pani... — ukontentowała się lekarka i pytała dalej:

— Kiedy robiono badania klatki piersiowej?

— W ubiegły czwartek, ale daty nie pamiętam.

— No tak — denerwowała się lekarka. — Nawet nie pamięta, którego robiono jej rentgen. Sama do kalendarza nawet nie spojrzęła.

W końcu zaczęło się przyjmowanie pacjentów.

— Rozbierać się! — wydała komendę starszuszce i znikła za drzwiami gabinetu rentgenowskiego.

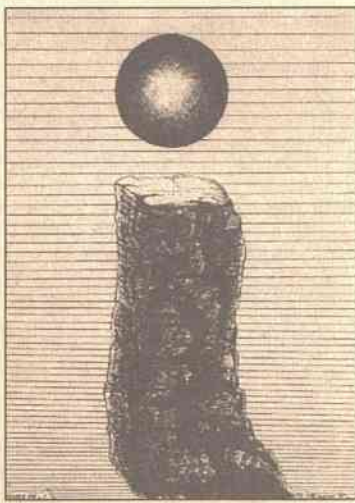
Gdy wyszła, miała już mniej tupetu. Rzekła:

— Powiedziałam jej, żeby wstrzymała oddech, lecz wydaje się, że starszuszka oddychała. Ale drugiej fluorogramy robić nie będzie...

Drugiej fluorogramy nie robiła, bo byłaby zbyt wysoka dawka promieniowania. Lekarka promieniowała nadal, jednak nie dobrocią.

Janusz Bielski

Pocztą liryczna



Rys. Zbigniew Kresowaty

Nasza romantyczność

Śnić
w księżycu
co
każdy
szmer
wiatru
przyjmie

nie śnić
w słońcu
lecz
w jego
tarczę
wtopić się
i
czasem
rozgrzanym
pozostać
póki
serca
nasze
jego pulsem

Krystyna Szostak
Wiedeń, Austria

Zabawy z Aluzją

Bunt na przedmieściu

Wczoraj dostałam list od ciotki. Ciotka mieszka w Bymstoku i ze swojej skromnej emerytury łoży na wychowanie czterech kotów przy akompaniamencie Radia Maryja. Jako osoba nieposzlakowana religijna, często bierze czynny udział w pielgrzymkach: a to do Rzymu, a to do Lourdes. Tym razem, jak wynikało z listu, droga pielgrzymki prowadziła miała na północny wschód, czyli prościutko do Wilna. I tu już tknęło mnie złe przecucie. Ciotka nie marnowałaby swego drogiego telewizyjno-kocięgo czasu na pisanie do siostrzenicy o pogodzie na trasie.

Czytam więc z drżeniem serca dalej: „Dla urozmaicenia naszego pobytu zorganizuj nam taki mały podwieczorek przy mikrofonie. Niech zagra Kapela Wileńska, a Wujek Maniek zaśpiewa te swoje pieśni, wiesz, takie patriotyczne i o p o l a k a c h. Zaproś też „Wilię”, kojęcznie musi być polonez Ogińskiego, to takie wzruszające. I niech jedna pani przeczyta choć kilka wierszy, ta Wasza wielka poetka! Ja oglądam Mrągowo i wiem. Mogą też być inni poeci, ale dopilnuj, żeby żadnej pomografii. Ta zaraza już i do Was dotarła. Chcę, żeby bymstoczanin zobaczyli, że p o l a c y na Wileńszczyźnie czują się głęboko związani z polską kulturą, językiem i wiarą. Aha, najlepiej zrobić to spotkanie przy kolacji, bo w ten sposób zaoszczędzimy sporo czasu. Do zobaczenia. Twoja ciotka.”

Ot, i wszystko. Tylko tyle. Zorganizować, załatwić, zabawić w białoczerwonej atmosferze, z wdzięcznością za łaskawę zainteresowanie rodaków z Macierzy. My tu na przedmurzu polskości widzieliśmy rozmaite rzeczy w swoim życiu. Nie tak dawno temu żelazna granica na zachód od Buga pozwalała jedynie marzyć o rozkoszach

ojczyzny-polszczyzny, o swobodnych kontaktach i wymianie kulturalnej. Każdy przybysz „stamtąd” był człobitnie przyjmowany, za rękę po mieście oprowadzany i wręcz łapczywie wypytany na temat „a jak tam u was w Polsce?”. Wszystkie drzwi i serca stawały dla niego otworem. Taki „nad-Polak” mógł się płać w swojej własnej niespodzianie odkrytej wyższości, która wypływała właściwie wyłącznie z posiadania obywatelstwa PRL-u.

A teraz? Granica stoi otworem, standardy życiowe powoli się wyrównują, kapitalizm nas zżera jednakowo. Co u was, to i u nas. Jeszcze dłuższa chwila, a wkroczymy „za pod rękę” do tej obywatelskiej Europy. Warszawa i Wilno prowadzą dialog na równi. Nie, lepiej napiszę tak: Wilno i Warszawa. Dlaczego to Wilno ma być zawsze na drugim miejscu?!

No, i co? Czy mnie kto kiedy oprowadzał z honorami po Warszawie? Dalibóg, nie pamiętam. A ciebie, Wincuk z Wirszulizsek? A ciebie, Jadźka bufetowa z Żyrunki? Już widzę, że i wy nie pamiętacie. To może po Krakowie? Przecież tam żyje swojak, Miłosz, on mógłby. I zabytki pokazać, i do Piwnicy pod Baranami nas, jak tych baranów, zaprowadzić. Koncerty, znacząca, tam takie bywają. Z podwieczorkiem. Możem i sami zapłacić, my ludzi honorowe. Jak to tak do głowy nie przyszło, żeby list napisać.

A ot, nie przyszło. I już chyba nie przyjdzie. Chyba, że takiej jednej durnowatej Zuwielőwnie, i to tylko w felietonie.

(Dokończenie nastąpi.)

Aluzja Zuwielőwna